

## Margines społeczny

Na początku lat 70. XX w. Janusz Żarnowski, autor pracy, która na wiele dekad wyznaczyła standardy badań w historii społecznej Drugiej Rzeczypospolitej, rozważania o środowiskach marginalnych tego okresu zmieścił na niecałej stronie<sup>1</sup>. Wydawać by się mogło, że tak lakoniczne potraktowanie tematu przyczyni się do wzrostu zainteresowania problematyką funkcjonowania grup znajdujących się na społecznych obrzeżach międzywojennej Polski. Niestety, do dziś badania struktury i znaczenia tych środowisk pozostają poza głównym nurtem zainteresowania tym okresem. Jednocześnie niezwykle popularne, licznie pojawiające się na rynku wydawniczym powieści retro-kryminalne, pitavale czy prace popularnonaukowe poświęcone np. przedwojennym kryminalistom lub prostytutkom pozostają, jak można domniemywać, odpowiedzią na społeczne zapotrzebowanie. Tymczasem w naukowej dyskusji poświęconej demitologizacji okresu międzywojennego brakuje głosu historyków, których zadaniem pozostaje nie tyle dostarczenie czytelnikom rozrywki, ile przede wszystkim solidnej porcji wiedzy na temat dla wielu z nich „nieoczywistego” elementu struktury ówczesnego społeczeństwa, który umownie nazywa się „marginesem społecznym”.

Podkreślić należy w tym miejscu, że badania „marginesu społecznego”, mimo licznych problemów związanych z ich prowadzeniem (np. brak źródeł, które byłyby tworzone przez jego członków), pozostają moim zdaniem w pełni uzasadnione. Jak słusznie bowiem zauważa Zbigniew Galor, choć środowiska te, bez względu na to, jak będziemy je definiować, w mniejszym lub większym stopniu spełniają kryteria „niehistoryczności” (nieznaczący wpływ na dzieje, brak własnych dziejopisarzy, rola grupy wyzyskiwanej<sup>2</sup>), to na gruncie historii

---

<sup>1</sup> J. Żarnowski, *Spółczesność Drugiej Rzeczypospolitej: 1918–1939*, Warszawa 1973, s. 47.

<sup>2</sup> Z. Galor, *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej jako warstwa „niehistoryczna”?*, w: *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej*, red. M. Rodak, Warszawa 2013 (Metamorfozy Społeczne, 6), s. 33.

społecznej, „która w sposób jednoznaczny uwzględnia historyczność mas z ich najniższymi warstwami [...] historyczność marginesu społecznego okresu międzywojennego nie podlega wątpliwości”<sup>3</sup>. Nieuwzględnianie w odtwarzaniu dziejów społecznych Drugiej Rzeczypospolitej jego roli i specyfiki znacznie oddala nas od próby pełnej rekonstrukcji struktury ówczesnego społeczeństwa.

W innym miejscu przedstawiłem już definicję pojęcia „margines społeczny”, przez który, także i tu, rozumieć będziemy **„grupę osób, które poprzez swoje postępowanie stanowiły lub potencjalnie mogły stanowić w opinii ówczesnych władz zagrożenie dla właściwego funkcjonowania instytucjonalnego porządku społecznego”**<sup>4</sup>. Warto przy tym zaznaczyć, że „opinię władz”, w tym przypadku z reguły bezkrytycznie, podzielało szerokie grono prawomyślnych obywateli. Uznajemy więc *expressis verbis*, że w okresie międzywojennym (generalnie w każdym momencie dziejowym) istniała w ramach społeczeństwa, mająca swoje cechy właściwe, grupa społeczna, której członków określić można „ludźmi marginesu”. W Drugiej Rzeczypospolitej zasadniczy jej trzon tworzyli: przestępcy, żebracy, włóczędzy, alkoholicy, narkomani, hazardziści oraz prostytutki. W mniejszym stopniu interesują nas również środowiska bezrobotnych i bezdomnych. Wstępna charakterystyka wspomnianych wyżej grup stanowi jeden z celów, które chciałem w tym miejscu zrealizować. Poza kręgiem moich zainteresowań pozostawać będą te osoby, które w ówczesnej nomenklaturze nazywano „przestępcami politycznymi”, a które niewątpliwie dążyły do zmiany ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej, a więc zburzenia istniejącego porządku społecznego.

Doprecyzowanie definicji wydaje się niezwykle istotne z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze, w okresie międzywojennym pojęcie „margines społeczny” w zasadzie pojawiło się tylko raz, i jako takie, w obiegu tak naukowym, jak i publicystycznym, nie funkcjonowało. Nie możemy więc, z jednym wyjątkiem, o którym niżej, odwoływać się do definicji ówczesnych, które mogłyby określić, w zgodzie z międzywojenną optyką patrzenia na społeczeństwo przedmiot niniejszych badań.

Po drugie, pozwoli nam to skonkretyzować obszar zainteresowań, zamknąć je w pewną, w miarę spójną, całość. Zdaję sobie naturalnie sprawę z płynności granicy między „marginesem społecznym” a pozostałą częścią społeczeństwa<sup>5</sup>. Stąd wprowadzenie stałej wartości, którą w powyższej definicji pozostaje

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 42.

<sup>4</sup> M. Rodak, *Wstęp*, w: *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 8–9.

<sup>5</sup> E. Kaczyńska, *Tłum i margines społeczny w wydarzeniach rewolucyjnych (Królestwo Polskie 1904–1907)*, „Dzieje Najnowsze” 1983, nr 1–2, s. 224.

„opinia ówczesnych władz”, ułatwia, przynajmniej w pewnym stopniu, uporządkowanie badanej rzeczywistości.

Po raz pierwszy sformułowania „margines społeczny” użył w 1928 r. amerykański socjolog Robert Ezra Park<sup>6</sup>. Autorem polskiej definicji był socjolog Stefan Czarnowski<sup>7</sup>, który w 1935 r., pisząc o „marginesie społecznym”, miał na myśli „ludzi zbędnych”, których społeczeństwo traktować miało jako „darmozjadów i natrętów, których pomawia przynajmniej o nieuzasadnione ambicje lub niedołęstwo, a częstokroć o różne zdrożności, jako to o tzw. »kombinatorstwo«, wyłudzenie datków pod pozorem pożyczek, życie na pograniczu uczciwości i przestępczości – w każdym razie o pasożytowanie na organizmie społecznym”<sup>8</sup>. Czarnowski wskazywał przy tym konkretne grupy: zarówno „wiecznych studentów”, jak i bezrobotnych robotników, sfrustrowaną bezrobotną młodzież oraz najzwyklejszych przestępców. Zastrzegając, że nie należy „marginesu społecznego” bezrefleksyjnie kojarzyć z lumpenproletariatem, a postulując w połowie lat 30. rozpoczęcie badań nad środowiskiem „ludzi zbędnych”, zwracał w zasadzie uwagę przede wszystkim na rosnące niebezpieczeństwo wykorzystania ich przez popularne wówczas systemy totalitarne<sup>9</sup>. Współcześnie definicja Czarnowskiego pozostaje w kilku punktach nadal aktualną. Szczególnie wówczas, kiedy mowa jest o znaczeniu społecznego oporu wobec grup marginesowych.

W Drugiej Rzeczypospolitej posługiwano się więc różnymi terminami: pasożyci społeczni, szumowiny, darmozjady, ludzie wykolejeni, zawodowi próżniacy, zboczeńcy<sup>10</sup>, których używano do opisu środowisk uznawanych za

<sup>6</sup> B. Geremek, *O średniowieczu*, oprac. H. Zaremska, A. Niegowska, Warszawa 2012, s. 155.

<sup>7</sup> Do pojęcia „marginesowości” nawiązywał w okresie międzywojennym również Stanisław Rychliński, który w 1939 r. pisał, że: „»Marginesowcy« stanowią elementy niezadowolone, a jednocześnie obciążone wielkimi ambicjami”. Podobnie jak Stefan Czarnowski, i za Aleksandrem Hertzem, nawiązywał do silnego, ich zdaniem, związku między „przemocą” a „marginesem społecznym” oraz zagrożenia, jakim było wykorzystywanie jego potencjału w ramach tworzących się systemów totalitarnych; zob. S. Rychliński, *Rodzaje drabiny społecznej*, „Przegląd Socjologiczny” 1, 1939, nr 1–2, s. 206. Pojęciem marginesu w latach 30. posługiwał się również Aleksander Hertz, który „marginesowość” kojarzył z deklasacją (proces społeczny) lub wykolejeniem (proces jednostkowy); zob. *idem*, *Drużyna wodza*, „Przegląd Socjologiczny” 2, 1937, nr 3–4, s. 627 n.

<sup>8</sup> S. Czarnowski, *Wybór pism socjologicznych*, wybór i wstęp J. Sztumski, Warszawa 1982, s. 200.

<sup>9</sup> B. Geremek, *O średniowieczu...*, s. 155.

<sup>10</sup> W. Świda, *Przestępca zawodowy*, Wilno 1932; J. Makarewicz, *Przebudowa społeczna*, Lwów–Warszawa 1923, s. 233; A. Mogilnicki, *Dziecko i przestępstwo*, Warszawa 1925, s. 10; I. Surmacka, *Schroniska miejskie dla bezdomnych*, „Praca i Opieka Społeczna” 1936, nr 3, s. 238; S. Czerwiński, *Walka z przestępczością*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego” (dalej: PWP) 1934, nr 3, s. 5; F. Znaniecki, *Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości*, Warszawa 1974, s. 311.

marginalne. Ich wspólnym mianownikiem pozostawał, uznawany powszechnie za cechę emblematyczną tego środowiska, „wstręt do pracy”, podczas gdy jednocześnie za trwałe elementy ówczesnego porządku społecznego uznawano aktywne uczestnictwo, traktowane jako prawo oraz obowiązek, w procesie produkcji. Decyzję, świadomą lub nieświadomą, o nieuczestniczeniu w nim rozumiano więc jako próbę łamania obowiązujących w społeczeństwie reguł<sup>11</sup>. Za potencjalnie zagrażające porządkowi społecznemu uchodziły również te osoby, które straciły pracę i nie dość aktywnie starały się uzyskać nową. Naturalnie obojętny bądź wrogi stosunek do obowiązku udziału w procesie produkcji nie był w okresie międzywojennym jedynym powodem społecznej ekskluzji. Niemniej w powszechnej opinii pozostawał jednym z jej najważniejszych wyznaczników.

W definicji Czarnowskiego odnajdujemy także kolejny istotny element, a mianowicie podkreślenie roli społeczeństwa w wyznaczaniu granic(y) „normalności”. Uznajemy bowiem – dopełniając niejako przedstawioną wyżej definicję – że „margines społeczny” tworzą te grupy, które społeczeństwo za „margines społeczny” w danym momencie dziejowym uważa, do których czuje niechęć i których, co najważniejsze, lęka się<sup>12</sup>. Zadaniem państwa jest natomiast minimalizacja wpływu tych grup na życie społeczne. Służy temu kreowana przez władzę, teoretycznie za zgodą społeczeństwa, polityka karna, której zadaniem pozostaje izolacja potencjalnego niebezpieczeństwa, oraz polityka społeczna, której „celem jest łagodzenie skutków nierówności społecznych oraz usuwanie przeszkód w życiu społecznym”<sup>13</sup>. Możemy więc zaryzykować tezę, że to właśnie państwo (wyraziciel woli społeczeństwa), kreując kształt polityki karnej i społecznej, których przedmiotem były konkretne grupy społeczne, wyznacza obszar naszych zainteresowań. Czuję się w tym miejscu zwolniony z szerszego omawiania ram ówczesnej polityki społecznej, a to z racji ukazania się na rynku wydawniczym pracy Pawła Graty szczegółowo omawiającej to zagadnienie. Niemniej próba szkicowego opisu międzywojennego „marginesu społecznego” wymaga tu, przynajmniej w niewielkim stopniu, zwrócenia na nią uwagi jako na istotne narzędzie w walce ze społeczną ekskluzją.

<sup>11</sup> T.E. Kuczma, *Genetyczne ujęcie przestępstwa*, Poznań 1939, s. 272.

<sup>12</sup> E. Neyman, *Typy marginesowości w społeczeństwach i ich rola w zmianie społecznej*, „Studia Socjologiczne” 1966, nr 4, s. 36. W podobny sposób „margines społeczny” definiuje B. Geremek; zob. *idem*, *Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu XIV–XV wieku*, Poznań 2003, s. 9.

<sup>13</sup> P. Grata, *Polityka społeczna Drugiej Rzeczypospolitej. Uwarunkowania, instytucje, działania*, Rzeszów 2013, s. 9.

Chciałbym również spróbować odpowiedzieć na fundamentalne z punktu widzenia dziejów społecznych Drugiej Rzeczypospolitej pytanie o znaczenie i zakres zmian modernizacyjnych w obrębie ówczesnego marginesu społecznego. Interesują mnie w tym miejscu nie tyle zmiany w międzywojennym prawodawstwie, ile przede wszystkim procesy toczące się w tym środowisku. Odpowiedź na to pytanie wydaje się tu zadaniem najtrudniejszym.

Badania dziejów międzywojennego „marginesu społecznego” powoli stają się coraz popularniejsze<sup>14</sup>. Niemniej liczba badaczy, którzy z reguły przy okazji własnych badań poruszają tę problematykę, zdecydowanie ustępuje liczbie historyków zajmujących się środowiskami marginalnymi średniowiecza czy czasów nowożytnych. Żywić należy tylko nadzieję, że widoczny wzrost zainteresowania tym fragmentem dziejów społecznych Drugiej Rzeczypospolitej przyniesie z czasem efekty w postaci solidnych prac naukowych, które wypełnią lukę w toczącym się dyskursie o międzywojennej Polsce.

## Prawo i rozwiązania instytucjonalne

Zasadniczy trzon „marginesu społecznego” Drugiej Rzeczypospolitej tworzyło pięć środowisk: przestępcy, żebracy, włóczędzy, prostytutki oraz osoby uzależnione (przede wszystkim od alkoholu, narkotyków i hazardu). Każda z tych grup na swój sposób uznawana była za niebezpieczną. Budziły one niechęć, odrazę, strach, ale również w jakimś stopniu współczucie, troskę czy zrozumienie. Powszechną była bowiem opinia, co zresztą w jakimś stopniu odpowiadało rzeczywistości, że kształt tych grup nie pozostawał jednorodny. Z jednej strony odróżniano recydywistów od okazjonalnych, zmuszanych biedą do kradzieży, przestępców, żebraków fałszywych od prawdziwych, włóczących się bez celu wagańdów od rzesz wędrujących po kraju bezrobotnych poszukujących pracy czy w końcu zawodowe kurtyzany od zagubionych wiejskich dziewcząt, które z braku pracy trudniły się nierządem. Z powszechnym

---

<sup>14</sup> W innym miejscu szczegółowo przedstawiłem już szczegółową bibliografię prac poświęconych problematyce „marginesu społecznego”, tak dziejów wcześniejszych, jak i okresu międzywojennego; zob. M. Rodak, *Wstęp...*, s. 9–11. Dodać w tym miejscu należy, że w międzyczasie ukazało się kilka istotnych z naszego punktu widzenia prac, m.in.: P. Grata, *Polityka społeczna Drugiej Rzeczypospolitej...*; E. Słabińska, *Bezrobotni w Kielcach w latach 1918–1939*, Kielce 2013; pokonferencyjny tom: *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej...*; M. Lipska-Tuomi, *Prawo polskie wobec zjawiska prostytucji w latach 1918–1939*, Lublin 2014; P. Olstowski, *Procesy starościńskie w województwie pomorskim w latach 1936–1937*, Warszawa 2014.

potępieniem, połączonym ze świadomością konieczności niesienia pomocy, spotykały się: alkoholizm, narkomania czy niepohamowana skłonność do hazardu. To dualistyczne postrzeganie rzeczywistości przekładało się bezpośrednio na charakter reakcji wobec konkretnych osób: pomoc lub kara<sup>15</sup>.

W zasadzie zasadniczy trzon powstającego w okresie międzywojennym prawa, które tworzone było z myślą o „ludziach marginesu”, uwzględniał ten podział. Odziedziczone po zaborach kodeksy karne funkcjonowały w oparciu o anachroniczny system karania, w którym rodzaj przestępstwa, a nie osobowość przestępcy decydował o formie zastosowanej kary. Tymczasem w ujednocionym dla całego kraju kodeksie karnym z 1932 r. podkreślano znaczenie indywidualizacji skazanego<sup>16</sup>. W 1933 r. na XIII Zjeździe Psychiatrów Polskich w Poznaniu Stanisław Batawia stwierdzał kategorycznie, że „nie ma przestępstw, są tylko przestępcy!”<sup>17</sup>. Efektem takiego podejścia była zmiana paradygmatu w badaniach kryminalnych, a w konsekwencji także polityki karnej, gdzie środowisko przestępcze traktować należało już jako zbiorowość indywidualnych jednostek. Postulowano, co znalazło w końcu swoje odbicie w zapisach kodeksu karnego, odejście od pojęcia kary na rzecz tzw. środków zabezpieczających, które, dostosowane do osobowości skazanego, stosowane miały być „w imię ochrony społeczeństwa przed osobnikami, przejawiającymi tendencje społeczne”<sup>18</sup>.

Wraz ze zmianą podejścia do sposobu karania zreformowane miało zostać również polskie więziennictwo. Powstawać zaczęły więc w latach 30. m.in.: kolonie rolnicze dla skazanych pochodzących ze wsi i kolonie rzemieślnicze dla skazanych z miast, ruchome ośrodki pracy dla skazanych do roku, więzienia dla recydywistów czy więzienia-szpitala psychiatryczne<sup>19</sup>. Klasyfikacji więźniów służyć miały badania biologiczno-kryminalne, którym podlegali wszyscy więźniowie skazani na dłużej niż rok<sup>20</sup>. W latach 1933–1938 przebadano 38,8 tys. skazanych<sup>21</sup>.

<sup>15</sup> R. Buławski, *Warstwy społeczne*, „Kwartalnik Statystyczny” 9, 1932, nr 3, s. 192.

<sup>16</sup> Kodeks karny z 11 VII 1932 r., Dz.U., nr 60, poz. 571, s. 1157, art. 54 kk.

<sup>17</sup> S. Batawia, *Biologia kryminalna. Jej cele i metody oraz wyniki dotychczasowych badań*, „Archiwum Kryminologiczne” 1, 1934, s. 170.

<sup>18</sup> *Ibidem*.

<sup>19</sup> H. Jankowski, *Zadania komisji kryminalno-biologicznej w stosunku do klasyfikacji więźniów*, PWP, 1938, nr 3, s. 271.

<sup>20</sup> J. Szpakowski, *Wskazówki do badań kryminalno-biologicznych*, Warszawa, 1933, s. 4–5; J. Rużyłówna, *Komisja do badań kryminalno-biologicznych*, „W Służbie Penitencjarnej” 1938, nr 24, s. 3.

<sup>21</sup> H. Jankowski, *op. cit.*, s. 270. Stanowiło to ok. 39% wszystkich osadzonych, skazanych w latach 1935–1938 na wyroki dłuższe niż rok.

Najważniejszym dokumentem regulującym kwestie stosunku państwa do zjawisk żebractwa i włóczęgostwa było Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 1927 r. o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa oraz uzupełniające je rozporządzenie ministerialne z 1929 r. o organizacji przytułków, domów pracy dobrowolnej i przymusowej<sup>22</sup>. Autorzy prawa z 1927 r. wychodzili z założenia, że wyróżniać można dwie formy żebractwa: prawdziwe i fałszywe<sup>23</sup>. Do pierwszej kategorii zaliczano osoby, które zmuszone były do żebrania z powodu ubóstwa, będącego najczęściej skutkiem złych warunków ekonomicznych. Żebrakami „fałszywymi” miały być natomiast osoby, które żebrały z lenistwa, wstrętu do pracy czy alkoholizmu<sup>24</sup>. Biednym, starcom lub dzieciom zmuszonym do żebrania ofiarowywana miała być pomoc w postaci umieszczenia w przytułkach, domach pracy dobrowolnej lub inne wsparcie pomocy społecznej<sup>25</sup>. Żebracy „zawodowi” oraz włóczędzy umieszczani mieli być, decydowały o tym tzw. sądy żebracze (wydziały sądów grodzkich), w domach pracy przymusowej<sup>26</sup>. Żebrzących recydywistów oraz osoby nakłaniające do żebrania karano więzieniem<sup>27</sup>. Rozporządzenie, co stanowiło istotne *novum*, odebrało policji i przekazało sądom prawo decydowania o losie włóczęgów czy żebraków<sup>28</sup>.

Rozporządzenie z 1927 r. do grona zagrażających łądowi społecznemu osób zaliczało, obok żebraków i włóczęgów, alkoholików, narkomanów i nałogowych hazardzistów (art. 4)<sup>29</sup>. Przepisy przewidywały, że w domach pracy

<sup>22</sup> Dz.U. 1927, nr 92, poz. 823, s. 1285–1288; Dz.U. 1929, nr 41, poz. 350, s. 540–641.

<sup>23</sup> Konstrukcja ta nie była naturalnie zjawiskiem nowym. Już w średniowieczu wyraźnie rozróżniano te dwie formy żebractwa; zob. m.in. B. Geremek, *Litość i szubienica. Dzieje nędzy i miłosierdzia*, Warszawa 1989, s. 11.

<sup>24</sup> Gdzieś między tymi dwoma zespołami przyczyn mieściła się, bardzo jednak w okresie międzywojennym niepopularna, teza o dziedziczności skłonności do np. żebrania.

<sup>25</sup> P. Grata, *Polityka społeczna Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 224–225, tam szczegółowe dane nt. liczby i rodzajów placówek niosących pomoc m.in. żebrakom.

<sup>26</sup> Do 1939 r. w Drugiej Rzeczypospolitej funkcjonowały tylko trzy domy pracy przymusowej oraz działająca w Warszawie placówka przy ul. Przebieg o charakterze etapowo-rozdzielczym, gdzie odbywały się posiedzenia sądu i skąd przekazywano żebraków do różnych zakładów; zob. M. Rodak, *Z dziejów stołecznych zmagañ z żebractwem 1933–1939. Dom etapowy przy ul. Przebieg*, „Studia Mazowieckie” 2010, nr 1–2, s. 47–61. Domy te miały być quasi-więzieniami, z surowym regulaminem i specjalną strażą; Dz.U. 1929, nr 41, poz. 350, s. 644.

<sup>27</sup> Z. Grzegorzewski, *Zwalczanie żebractwa i włóczęgostwa*, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” 1927, nr 11, s. 975. Prawo o wykroczeniach, Dz.U. 1932, nr 60, poz. 571 i 572, s. 1176. Za żebranie groziło maksymalnie miesiąc aresztu. Do 1932 r. wszystkie obowiązujące wówczas kodeksy karne, z niewielkimi różnicami, karały za żebractwo i włóczęgostwo.

<sup>28</sup> Dz.U. 1932, nr 60, poz. 571 i 572, s. 1176.

<sup>29</sup> Dz.U. 1927, nr 92, poz. 823, s. 1285.

przymusowej, innych placówkach opiekuńczych lub w szpitalach umieszczeni będą ci, którym stopień uzależnienia uniemożliwiał normalne funkcjonowanie w społeczeństwie. Nie obejmowały więc okazjonalnych konsumentów alkoholu, narkotyków czy hazardzistów. Pamiętać bowiem należy, że z niewielkimi wyjątkami, picie alkoholu (w części gmin wprowadzono prohibicję<sup>30</sup>), narkotyzowanie się (obowiązywał wyłącznie zakaz używania narkotyków w towarzystwie, spenalizowano natomiast ich sprowadzanie i sprzedaż<sup>31</sup>) oraz udział w grach hazardowych (karane było wyłącznie organizowanie, udostępnianie lokali i czerpanie zysków z gry<sup>32</sup>) nie były zakazane. Przekroczona musiała więc zostać granica, której wyznacznikiem stawała się konieczność udzielenia pomocy społecznej i to w pierwszej kolejności rodzinom osób uzależnionych.

W okresie międzywojennym alkoholizm oraz narkomania, w znacznie mniejszym stopniu uzależnienie od hazardu, zyskały status chorób<sup>33</sup>. Niemniej uleganie nałogom traktowane było nadal często jako syndrom „wstrętu do pracy”. Stąd, obok działań o charakterze leczniczym, w zasadzie, ze względów finansowych i organizacyjnych, niedostępnych dla zdecydowanej większości potrzebujących<sup>34</sup>, proponowano w rozporządzeniu z 1927 r. umieszczanie osób uzależnionych w domach pracy przymusowej, w których praca miała mieć charakter terapeutyczny.

Do 1939 r. nie stworzono, pomimo toczącej się przez cały ten czas dyskusji, prawa jednoznacznie regulującego kwestie związane z prostytutką. Dokumentem obowiązującym przez cały okres międzywojenny było neoreglamentacyjne Rozporządzenie Ministra Zdrowia Publicznego wydane w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych o nadzorze nad nierządem z 1922 r.<sup>35</sup> Nadzór nad legalną prostytutką sprawowały specjalne komisje sanitarno-

---

<sup>30</sup> P. Grata, *Polityka społeczna Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 241; wprowadzono ją w 227 gminach.

<sup>31</sup> A. Bielewicz, *Narkomania w dwudziestoleciu międzywojennym*, „Alkoholizm i Narkomania” 1988, nr 2, s. 53.

<sup>32</sup> M. Rodak, *Nielegalny hazard w II Rzeczypospolitej. Rekonesans badawczy*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 71, 2011, s. 57–59.

<sup>33</sup> A. Zandberg, *Lecznictwo uzależnień w Polsce w latach 1918–1939*, w: *Dawna medycyna i weterynaria*, red. M.Z. Felsmann, J. Szarek, M. Felsmann, Chełmno 2011, s. 300.

<sup>34</sup> W okresie międzywojennym funkcjonowały w Polsce zaledwie 3 ośrodki, choć w połowie lat 20. planowano stworzenie ich ogólnopolskiej sieci, w których leczono by alkoholików oraz narkomanów; więcej zob.: A. Zandberg, *Lecznictwo uzależnień...*, s. 281; P. Grata, *Polityka społeczna Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 241.

<sup>35</sup> Dz.U. 1922, nr 78, poz. 715, s. 1388–1389; P. Grata, *Walka z nierządem w polityce państwa polskiego w latach 1918–1939*, w: *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 257.



-obyczajowe, w których zasiadali lekarze powiatowi<sup>36</sup>. Od 1919 r. obowiązywał zakaz funkcjonowania domów publicznych, a zadaniem policji było ściganie prostytutek unikających badań lub łamiących prawo, sutenerów, handlarzy żywym towarem oraz likwidacja nielegalnych domów publicznych<sup>37</sup>.

Regulacje dotyczące prostytucji z początku lat 20. to element szerszego zjawiska, które określano jako „walka z nierządem”. Pojęcie to obejmowało zarówno działania na rzecz ograniczania i przeciwdziałania zjawiskom prostytucji oraz handlu kobietami i dziećmi, jak i starania zmierzające w kierunku zwalczania ich skutków (m.in. chorób wenerycznych)<sup>38</sup>. W myśl przepisów kodeksu karnego z 1932 r. (w tym również poprzednich) karane było stręcielstwo, sutenerstwo oraz handel kobietami i dziećmi w celach seksualnych (rozdział XXXII). Już zresztą w 1927 r. doszło do ujednoczenia prawa w kwestiach związanych z nierządem (rozporządzenie o karach za handel kobietami i dziećmi oraz za inne popieranie nierządu)<sup>39</sup>. Ograniczaniu zjawiska prostytucji i handlu żywym towarem służyły również takie inicjatywy jak powołanie do życia policji kobiecej (1925) oraz Polskiego Komitetu do Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi (1923)<sup>40</sup>.

Wymienić w tym miejscu należy jeszcze, istotną z punktu widzenia badań nad marginesem społecznym, ramową i bardzo ogólną w swojej treści ustawę o opiece społecznej (1923). Dokument ten przewidywał, że opieką społeczną objęta miała zostać szeroka gama grup społecznych, których członkowie potencjalnie podlegać mogli procesom społecznej ekskluzji lub znajdowali się już na marginesie społecznym. Pomoc więc należała się zarówno opuszczonym dzieciom, jak i starcom, niepełnosprawnym, bezdomnym, ofiarom klęsk żywiołowych oraz wojen, byłym więźniom, osobom uzależnionym czy prostytuującym się oraz pewnym kategoriom żebraków i włóczęgów<sup>41</sup>. W ramach szeroko rozumianej polityki społecznej mieściły się również działania na rzecz

<sup>36</sup> P. Grata, *Walka z nierządem...*, s. 256.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 255. Zgodnie z zapisami kodeksu karnego z 1932 r. zakazana była prostytutka homoseksualna; Dz.U. 1932, nr 60, poz. 571, s. 1168, § 206.

<sup>38</sup> Paweł Grata przez pojęcie „walka z nierządem” rozumie: „działania państwa, samorządów i organizacji społecznych nastawione na opiekę i resocjalizację osób zawodowo zajmujących się prostytutką, profilaktykę społeczną, walkę z przestępczością związaną ze zjawiskiem nierządu oraz minimalizowanie zasięgu szerzenia się chorób wenerycznych”; *idem*, *Walka z nierządem...*, s. 262. Tam szerzej nt. m.in. działalności przychodni przeciwwenerycznych, których w 1920 było 20, a w 1938 r. już 566.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 258.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 265–270.

<sup>41</sup> P. Grata, *Polityka społeczna Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 34.

pomocy bezrobotnym, grupie, której członkowie szczególnie mocno zagrożeni byli społeczną ekskluzją, jak i polityka ubezpieczeniowa, ochrona rynku pracy czy wreszcie ochrona zdrowia. Omówienie szeregu dokumentów, które regulowały poszczególne aspekty międzywojennej polityki społecznej, przekracza znacznie ramy artykułu<sup>42</sup>. Istotny z naszego punktu widzenia pozostaje fakt, że gros działań prowadzonych w ramach szeroko rozumianej polityki społecznej służyć miało m.in. zapobieganiu społecznej marginalizacji członków tych grup. Podkreślić należy, że zadaniem tym obarczone zostały przede wszystkim władze samorządowe, które z racji skromnych środków finansowych z reguły nie były w stanie mu podołać.

Wydaje się, że realizację ambitnych planów uniemożliwiały właśnie ograniczone fundusze, jakimi dysponowało państwo i samorządy. Wszelkie działania w ramach polityki karnej i społecznej wymagały ogromnych nakładów finansowych. W okresie międzywojennym praktyka nie nadążała więc często za nowoczesnymi rozwiązaniami prawnymi. Wypracowane w Drugiej Rzeczypospolitej metody radzenia sobie z ograniczaniem skutków i przyczyn wykluczenia społecznego, szczególnie w zakresie polityki karnej, należały do najnowocześniejszych w Europie. Nie zmienia to jednak faktu, że nie potrafiono poradzić sobie z wysoką skalą ubóstwa, bezdomności czy przestępczości.

## Charakterystyka grup marginalnych

Żadna z tworzących margines społeczny grup nie była jednolita. Płynne były również między nimi granice. Tworzyli go zarówno żebracy i prostytutki, którzy popełniali przestępstwa, jak i zdegenerowani alkoholicy żebrzący o pieniądze. Część ówczesnych kryminologów twierdziła, że w zasadzie istniało jedno, choć zróżnicowane środowisko przestępcze<sup>43</sup>. Sprowadzenie przedstawicieli wszystkich grup tzw. marginesu do jednego mianownika to znaczne uproszczenie, niemniej luźne relacje międzygrupowe obserwowane w tym środowisku były jego cechą swoistą. Podobnie jak to, że budzą w społeczeństwie strach, a ich istnienie pozostaje daleko niepożądanym faktem społecznym.

Wszelkie próby dzielenia środowiska marginesu na konkretne grupy służyć mają przede wszystkim zewnętrznym obserwatorom do wprowadzenia

---

<sup>42</sup> Szczegółowe ich omówienie zob. *ibidem*.

<sup>43</sup> L. Radzinowicz, *Zagadnienie indywidualizacji i klasyfikacji więźniów*, PWP, 1935, nr 2, s. 3; *idem*, *Kronika penitencjarna. Dom pracy przymusowej*, PWP, 1937, nr 3, s. 566.

w tym chaotycznym bycie pozornego porządku. Stąd każdy wysiłek zmierzający do ilościowego i jakościowego opisu marginesu społecznego skazany jest w zasadzie na porażkę, a wartości, którymi się posługujemy, to z reguły liczebniki nieokreślone i wnioski oparte na domniemaniach. Przypomnę w tym miejscu, że Janusz Żarnowski szacował dla całego okresu międzywojennego liczbę osób, które mieściły się w okresie międzywojennym, zgodnie z ówczesną nomenklaturą spisową, w kategorii „żywioty wykolejone i marginalne”, na około 400 tys. (ok. 2% ogółu społeczeństwa)<sup>44</sup>. Podstawę obliczeń stanowiły dla tego badacza dane zgromadzone w czasie przeprowadzonych w 1921 i 1931 r. spisów powszechnych<sup>45</sup>. Wydaje się, że nie ma podstaw do podważania tych szacunków. Niemniej w przyjętej przeze mnie definicji „marginesu społecznego” nie zmieściłyby się te grupy, które w 1921 r. określono jako „ludzie bez zawodu”, w 1931 r. zaś jako „osoby bierne o nie ustalonej przynależności do osób czynnych”. Stąd, uznając szacunki oparte na wynikach spisów powszechnych za wiarygodne, przyjęć należy, że interesujące nas środowisko mogło liczyć nie więcej niż 300 tys. osób. Znacznie liczniejszą grupę stanowił ogół osób zagrożonych potencjalną marginalizacją, przede wszystkim bezrobotni oraz bezdomni.

## Przestępcy

Grupą, której członków właściwie *a priori* uznajemy za właściwą tkankę marginesu społecznego, pozostają przestępcy. Poświęćmy jej więc nieco więcej uwagi niż pozostałym. Najistotniejszym podziałem, jaki przebiegał w tym środowisku, było rozróżnienie na przestępców przypadkowych (okazjonalnych, okolicznościowych) i recydywistów (zawodowych)<sup>46</sup>, których określano „niepoprawnymi burzycielami spokoju i porządku publicznego, z którymi walka jest [...] najaktualniejszym tematem rozważań sfer interesujących się

---

<sup>44</sup> J. Żarnowski, *Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 32; zob. też odmienne wyliczenia prof. Mędrzeckiego, zawarte w tym tomie.

<sup>45</sup> J. Żarnowski, *Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 47.

<sup>46</sup> W. Świda, *op. cit.*, s. 16. Wyróżniano wówczas również kategorię tzw. przestępców nałogowych (z nawyknięcia). Juliusz Makarewicz pisał w komentarzu do kodeksu karnego, że „przestępstwo z nawyknięcia wynika najczęściej z pewnego psychicznego nastroju sprawcy, jak przestępstwo o podkładzie erotycznym, mania pojedynków, udział w bijatyce itp.”; cyt. za S. Lelental, *Postępowanie z recydywistami w systemie penitencjarnym II Rzeczypospolitej (lata 1918–1939)*, w: *Księga jubileuszowa więziennictwa polskiego: 1918–1988*, red. A. Marek, Warszawa 1990, s. 90.

zagadnieniem obrony społecznej<sup>47</sup>. Leon Radzinowicz mocno podkreślał, że przestępca zawodowy nie jest „powielonym” przestępcą okolicznościowym<sup>48</sup>. Nie sposób niestety oszacować, jak liczne mogło być środowisko recydywistów. Dysponujemy wyłącznie danymi dotyczącymi liczby skazanych oraz liczbą popełnionych/zgłoszonych przestępstw<sup>49</sup>.

**Tabela 1.** Skazani prawomocnie recydywiści w latach 1921–1928 i 1932–1937 na tle ogólnej liczby wyroków (w tys.)

Rok	Liczba skazanych ogółem	Liczba recydywistów	Procent recydywistów
1921	23,3	2,6	11
1922	34,4	4,2	12,3
1923	132	14	10,6
1924	184,4	28	15,2
1925	106,8	21,2	19,8
1926	108	21,1	19,5
1927	205,3	24,5	11,93
1928	185,3	28,6	14,43
1932	750,3	28,7	3,81
1934	668,3	73,9	11,06
1935	622,1	86,9	13,96
1936	526,1	86,5	16,44
1937	358	109,5	30,57

Źródło: „Kwartalnik Statystyczny” 1924, nr 1, s. 291; „Rocznik Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej” 1925/1926, „Mały Rocznik Statystyczny” 1930–1939; L. R[adzinowicz], *Recydywa*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego” 1936, nr 1, s. 90.

<sup>47</sup> S., *Spółczesność a więziennictwo*, PWP, 1928, nr 1, s. 3.

<sup>48</sup> L. Radzinowicz, *Kronika penitencjarna. Przestępczość okolicznościowa i chroniczna, jej geneza i zasadnicze cechy*, PWP, 1937, nr 3, s. 578–579.

<sup>49</sup> Stosowne wyliczenia oparte na statystyce policyjnej przestępstw zarejestrowanych (zgłoszonych) z wyczerpującym komentarzem przeprowadził w II połowie lat 30. Leon Radzinowicz; zob. *idem*, *Przestępczość w Polsce w latach 1924–1933 na podstawie policyjnej statystyki kryminalnej*, „Archiwum Kryminologiczne” 2, 1935/1937, nr 1–2. Współcześnie szczegółowo omawia je K. Krajewski, *Przestępczość w II Rzeczypospolitej w świetle danych statystycznych*, „Archiwum Kryminologii” 34, 2012, s. 531–567.

Dostępne statystyki nie prezentują naturalnie rzeczywistej skali recydywy. Notują zaledwie fakt skazania i nie uwzględniają wielu istotnych zmiennych. Nie popełnimy chyba nadużycia jeśli uznamy, że w okresie międzywojennym odsetek „zawodowych” przestępców nie przekraczał 15–20% ogółu skazywanych (być może kilkadziesiąt tysięcy osób). Środowisko recydywistów zdominowane było przez mężczyzn. Odsetek kobiet w tej grupie nie przekraczał 15%. Najczęściej była to recydywa kradzieży oraz pobić.

Pojedynczy przestępca okolicznościowy, przekonywano wówczas, nie stanowił tak dużego zagrożenia jak zawodowy, w stosunku do którego jedynym skutecznym rozwiązaniem miała być trwała izolacja. Walka z przestępczością okazjonalną i zawodową odbywać się miała zgodnie z ideą indywidualizacji skazanych. Przypadkowi przestępcy umieszczani mieli być w więzieniach, gdzie kontakt z recydywistami był niemożliwy lub bardzo ograniczony. Otrzymywać mieli niższe wyroki, częściej korzystali z prawa amnestii. Dość powszechnie wierzone, że zmiana warunków bytowych wielu najuboższych rodzin, to z nich rekrutowała się zdecydowana większość przestępców okolicznościowych, skutecznie przyczyni się do ograniczenia zjawiska. Obawy wzbudzała więc wzrastająca, szczególnie w okresie kryzysu, liczba przestępców okolicznościowych oraz to, że wielu nich stawało się w końcu recydywistami. Do problemu tego jeszcze wrócimy.

W Drugiej Rzeczypospolitej istniały oddzielne więzienia dla kobiet, a więźniarki zapewnione miały w regulaminie więziennym z 1931 r. prawo do specjalnego traktowania<sup>50</sup>. Udział kobiet w międzywojennej przestępczości był stosunkowo wysoki. Odsetek skazanych kobiet wynosił ok. 18% (w I połowie lat 20 nawet ok. 20%) ogółu skazanych<sup>51</sup>. Blisko dwuipółkrotnie więcej niż obecnie<sup>52</sup>. Wydaje się, że tak dużą liczbę skazywanych kobiet (w 1932 r. nieco ponad 128 tys.) tłumaczyć należy zarówno fatalną sytuacją ekonomiczną kraju, jak i, a może przede wszystkim, nadal jeszcze wówczas upośledzoną pozycją społeczną kobiet, przede wszystkim tych, które znajdowały się na dole drabiny społecznej<sup>53</sup>.

<sup>50</sup> Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 20 czerwca 1931 r. w sprawie regulaminu więziennego, Dz. U. 1931, nr 71, poz. 577, s. 1215 i następane.

<sup>51</sup> „Rocznik Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej” 1925/1926–1929; „Mały Rocznik Statystyczny” 1930–1939.

<sup>52</sup> W 2000 r. odsetek dorosłych skazanych kobiet wynosił 7,5%, a w 2005 r. – 7,9%. Nieco większy odsetek notujemy wśród nieletnich; stat.gov.pl/obszary-tematyczne/opracowania-zbiorcze/inne-opracowania-zbiorcze/kobiety-w-polsce,4,1.html (28 VII 2014).

<sup>53</sup> Zjawisko to tłumaczono wówczas właśnie emancypacją i wzrostem „samoistnego bytowania kobiet, w miarę, jak warunki życia zbliżają się do warunków mężczyzn”; zob. J. Makarewicz, *Zbrodnia i kara*, Lwów 1922, s. 86.

Na taki stan rzeczy mogły mieć wpływ zarówno niskie zarobki, jak i nierzadko konieczność samodzielnego utrzymania rodziny i/lub wychowywania nieślubnych dzieci czy *last but not least* niestabilność rynku pracy<sup>54</sup>. Nie bez znaczenia pozostaje także fakt, że większość skazywanych kobiet to drobne złodziejki kradnące węgiel lub drzewo. Wśród skazanych notujemy również wysoki odsetek prostytutek oraz kobiet dzieciobójczyń i „pokątnych” akuserek<sup>55</sup>. Niemniej przestępczość kobiet rzadko była przedmiotem szczególnego zainteresowania ówczesnych kryminologów<sup>56</sup>.

W latach 30. część skazanych pochodzących ze wsi trafiała do powstających wówczas rolniczych kolonii karnych. Decyzja o ich organizacji to efekt m.in. obowiązującego wówczas jeszcze paradygmatu, zgodnie z którym wieś miała być synonimem czystości i niewinności, a miasto moralnego zepsucia. Za wskazaną w resocjalizacji uznano więc konieczność oddzielenia więźniów pochodzących ze wsi od skazanych z miast<sup>57</sup>.

Jak wynika z badań przeprowadzonych przez Leona Radzinowicza (dane z lat 1924–1928) więźniowie ze wsi to przede wszystkim osoby skazane za pobicia, podpalenia, zgwałcenia, rabunek i zabójstwa<sup>58</sup>. Najwyższe wskaźniki przestępczości na wsi, wyższe niż w mieście, notowano w województwach: stanisławowskim, krakowskim, lwowskim oraz na Śląsku Cieszyńskim<sup>59</sup>. Niestety, nie dysponujemy żadnymi danymi dla lat 30., kiedy sytuacja mogła ulec istotnym zmianom, szczególnie w przypadku kradzieży. Jak wynika bowiem z badań Radzinowicza, nie był to, wbrew temu co pisano, przynajmniej w latach 20., najważniejszy problem ówczesnej wsi. Wyjątek stanowiły w tej kwestii

---

<sup>54</sup> W. Mierzecki, *Praca zarobkowa kobiet w środowisku robotniczym w Polsce międzywojennej*, w: *Równe prawa i nierówne szanse. Kobiety w Polsce międzywojennej*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2002, s. 113.

<sup>55</sup> U. Glensk, *Przytulki dla dzieci w międzywojennej Polsce*, w: *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 126. Autorka zwraca uwagę na to, że w okresie międzywojennym stereotypowo o dzieciobójstwo, nierzadko bez udowodnionej jeszcze winy, oskarżano wyłącznie kobiety.

<sup>56</sup> W. Świdarska, *Na marginesie badań kryminalno-biologicznych*, PWP, 1934, nr 3, s. 7.

<sup>57</sup> B. Garbowski, *Element wiejski w zakładach poprawczych*, „W Służbie Penitencjarnej”, 1938, nr 8, s. 7.

<sup>58</sup> L. Radzinowicz, *Materiały do badań nad ukształtowaniem się przestępczości w grupach miejscowości*, PWP, 1938, nr 2, s. 172–173. Jak wskazuje analiza 261 kwestionariuszy do badań kryminalno-biologicznych wśród osadzonych w Więzieniu Karnym na Mokotowie, skazani ze wsi najczęściej tłumaczyli się tym, że musieli stanąć w obronie własnej. Częściej niż skazani z miast czuli się niewinni. Z reguły w trakcie popełnienia przestępstwa byli pijani.

<sup>59</sup> *Ibidem*, s. 154.

województwa południowe<sup>60</sup>. Stąd wydaje się, że nieustanne wówczas podnoszenie problemu rosnącej skali kradzieży na wsi wynikało raczej z powszechnego na wsi potępienia tego przestępstwa. Nawet krwawe, regularnie odbywające się wiejskie bijatyki nie budziły takich oporów jak naruszenie prawa własności. Z drugiej jednak strony, okres kryzysu ekonomicznego i towarzyszące mu zjawiska nie pozostawały bez wpływu na sytuację na wsi<sup>61</sup>. Niewątpliwie wzrosła wówczas liczba kradzieży. Nie sposób jednak odpowiedzieć na pytanie o skalę tego zjawiska.

Nieustanne ubolewania nad fatalnym stanem moralnym wsi w okresie międzywojennym, głównie młodzieży, to zjawisko wówczas nienowe<sup>62</sup>. Tym razem jednak nabierało nowego znaczenia, szczególnie w okresie kryzysu lat 30. Masy bezrobotnych, sfrustrowanych młodych ludzi, dla których nie było miejsca, tak na wsi, jak i w mieście, funkcjonujących w specyficznych dla wsi warunkach, w których pokutował nadal ze zgubnymi często skutkami zwyczaj „kawalerki”, stanowiły potencjalny element przestępczy<sup>63</sup>. Przeludnienie wsi, brak ziemi, porywczosć i bieda tworzyły atmosferę, w której nie było trudno o tak typowe dla wsi przestępstwa<sup>64</sup>. Wojna i powszechny po niej bandytyzm, a z czasem także rozczarowanie nowym państwem i kryzys ekonomiczny przeorały ówczesną wieś<sup>65</sup>. Chłopscy pamiętnikarze, wspominając bójki sprzed 1914 r., które z reguły kończyły się zgodą „przy butelce”, zgodnie twierdzili, że współczesne im bijatyki były znacznie brutalniejsze i krwawsze<sup>66</sup>.

W tym miejscu należy więc postawić istotne z perspektywy niniejszych rozważań pytanie o to, czy regularnie bijących się na wiejskich zabawach młodych, sfrustrowanych, wiecznych kandydatów na rolników, których zachowania uznawano za daleko wykraczające poza zwyczajowo na wsi tolerowane, można uznać za trwały element ówczesnego marginesu społecznego? Z punktu widzenia państwa, a właściwie przepisów prawa karnego, oraz części mieszkańców miast, nierozumiejących mechanizmów rządzących wsią, z pewnością tak. Również na wsi, konsekwentnie nietolerującej

<sup>60</sup> *Ibidem*, s. 175.

<sup>61</sup> *Pamiętniki chłopów: seria 2*, red. L. Krzywicki, Warszawa 1936, pamiętnik nr 2, s. 96.

<sup>62</sup> W. Mędrzecki, *Młodzież wiejska na ziemiach Polski centralnej 1864–1939. Procesy socjalizacji*, Warszawa 2002, s. 194.

<sup>63</sup> J.W. Śliwowski, *Przestępczość w Polsce i jej zwalczanie*, „Głos Sądownictwa” (dalej: GS), 1936, nr 1, s. 42.

<sup>64</sup> W. Mędrzecki, *op. cit.*, s. 195.

<sup>65</sup> *Pamiętniki chłopów...*, pamiętnik nr 4, s. 492–493.

<sup>66</sup> *Ibidem*, pamiętnik nr 7, s. 698.

kradzieży<sup>67</sup> i uznającej ją za zjawisko zagrażające stabilności struktury społecznej, zachowania takie jak np. coraz brutalniejsze bójki kawalerów traktować zaczęto jako przejaw patologii, a nie, z trudem, ale tolerowanej i zinterioryzowanej codzienności. Żegnani z uczuciem ulgi w latach 20. wyjeżdżający do miast młodzi mężczyźni, których kryzys zmusił do powrotu, stawali się nierzadko w latach 30 nietolerowanymi miejscowymi łobuzami, dla których na wsi nie było miejsca. Tragedię tych ludzi pogłębiał fakt, że nie mieścili się już w ramach społecznych wyznaczanych przez wieś, a nie mogli jeszcze, z różnych powodów, normalnie funkcjonować w życiu społecznym miast.

Kończąc wątek poświęcony środowisku przestępców, wspomnieć należy o jego wielonarodowościowym i/lub wielowyznaniowym charakterze. Działalność przestępców polskich, ukraińskich, niemieckich czy żydowskich (lub rzymskokatolickich, grekokatolickich, ewangelickich czy wyznania mojżeszowego) to naturalnie wypadkowa ówczesnej rzeczywistości. Problem relacji wewnątrzśrodowiskowych uwzględniających wyznanie przestępców poruszałem już wielokrotnie gdzie indziej, stąd w tym miejscu ograniczę się tylko do podkreślenia, istotnego moim zdaniem, spostrzeżenia o względnie poprawnych stosunkach panujących między przestępcami różnych wyznań<sup>68</sup>. W niewielkim stosunkowo środowisku przestępcy zmuszeni byli do koegzystencji, w której kwestie wyznaniowe czy narodowościowe, np. z perspektywy członka wieloosobowej szajki złodziejskiej, schodziły na dalszy plan. Wiele z mieszanych wyznaniowo/narodowościowo komityw przestępczych zawiązywano w więzieniach, gdzie w jednych celach umieszczano więźniów różnych wyznań<sup>69</sup>.

Największą aktywność w środowisku przestępczym wykazywali przestępcy wyznania rzymskokatolickiego (w zdecydowanej większości Polacy). Drugim licznie reprezentowanym wyznaniem byli skazani grekokatolicy – szczególnie często skazywani w połowie lat 20.<sup>70</sup> Najrzadziej przedstawiciele dwóch wspomnianych wyznań stawali przed sądem w najtrudniejszym roku kryzysowym. Jednocześnie wzrosła dwukrotnie liczba wyroków wśród, stosunkowo najuboższej w Drugiej Rzeczypospolitej, ludności wyznania prawosławnego i mojżeszowego. Wydaje się więc, że to przede wszystkim te

<sup>67</sup> J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów*, t. 2, Warszawa 1938, s. 500–501.

<sup>68</sup> M. Rodak, *Mit a rzeczywistość. Przestępczość osób narodowości żydowskiej w II Rzeczypospolitej. Casus województwa lubelskiego*, Warszawa 2012, s. 134 n.

<sup>69</sup> *Ibidem*, s. 166.

<sup>70</sup> O. Razyhryayev, *Przestępczość kryminalna na południowo-wschodnich terenach Drugiej Rzeczypospolitej (Wołyń oraz Galicja Wschodnia) w latach 1921–1926*, w: *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 163 n.



grupy szczególnie silnie dotknęły skutki kryzysu. Wraz z postępującą powoli poprawą sytuacji gospodarczej obraz przestępczości przypominać zaczął ten sprzed kryzysu.

Najczęściej popełnianym przestępstwem wśród ludności chrześcijańskiej była kradzież<sup>71</sup>. Najwyższy odsetek złodziei notujemy wśród ludności wyznania prawosławnego (blisko 63% ogółu skazanych), najniższy wśród ludności żydowskiej (ok. 23%). Stosunkowo liczną grupę wśród skazanych wyznania rzymskokatolickiego stanowili paserzy oraz oszuści, wyznania prawosławnego – wytwórcy nielegalnego alkoholu, mojżeszowego – paserzy, oszuści, lichwiarze oraz karani za przestępstwa przeciwko obowiązkowi służby wojskowej. W zależności od regionu przestępczość pewnych grup wyznaniowych/narodowościowych malała bądź rosła. W miastach w środowiskach przestępczych rosła liczba osób wyznania mojżeszowego, na wsiach przestępcami byli w zasadzie wyłącznie chrześcijanie.

## Żebracy i włóczędzy

Grupami społecznymi, które na stałe, jeszcze od średniowiecza, wpisane były w struktury marginesu, byli żebracy i włóczędzy. Niemniej ich rola społeczna od czasów nowożytnych uległa istotnej zmianie<sup>72</sup>. Nadal jednak w okresie międzywojennym obowiązywał wypracowany jeszcze w średniowieczu koncept o istnieniu dwóch rodzajów środowisk żebraczych: „prawdziwych” i „fałszywych”<sup>73</sup>. Bez względu wszakże na powody żebractwa lub włóczęgotwa, pełniły one w Drugiej Rzeczypospolitej już wyłącznie rolę zjawisk niepożądanych, których istnienie kłóciło się z wizją nowoczesnego państwa. Celem nadrzędnym władz państwowych staje się zdecydowana walka z „lenistwem”, które traktowano jako synonim żebraczego życia. O proponowanych i, z różnym skutkiem, realizowanych metodach jej prowadzenia pisałem wyżej. Przypomnę w tym miejscu, że mogły przyjmować charakter pomocy socjalnej lub opresji.

W myśl przepisów z 1927 r. żebrakiem była osoba, która „zawodowo zajmuje się wyprasaniem dla siebie w jakiegokolwiek sposób jałmużny”, włóczęgą zaś ta, która pozostając bez „pracy i środków do życia zmienia stale miejsce

<sup>71</sup> M. Rodak, *Mit a rzeczywistość...*, s. 182.

<sup>72</sup> P. Ocobock, *Introduction. Vagrancy and Homelessness in Global and Historical Perspective*, w: *Cast Out. Vagrancy and Homelessness in Global and Historical Perspective*, red. A.L. Beier, P. Ocobock, Ohio 2008, s. 3–4.

<sup>73</sup> B. Geremek, *Litość i szubienica...*, s. 11.

swego pobytu nie w celu znalezienia pracy<sup>74</sup>. W 1933 r. dyskutowano nad projektem zmian w definicji włóczęgostwa i wprowadzenia pojęcia „włóczęgostwa uciążliwego”, którego wyznacznikiem miałyby być konsekwentne odmawianie podjęcia się wykonywania jakiegokolwiek pracy<sup>75</sup>. Propozycja zmian to, jak można przypuszczać, próba odpowiedzi na ówczesną sytuację. Panujący kryzys generował zastępy przenoszących się z miejsca do miejsca ludzi, wśród których liczną z pewnością grupę stanowili wędrujący bez celu wagabundzi, uznawani *a priori* za potencjalnych przestępców<sup>76</sup>.

Dysponujemy tylko liczbą skazanych za żebractwo w latach 20. Przedstawione na wykresie informacje mogą w pewnym stopniu sugerować związek sytuacji społeczno-ekonomicznej ze wzrostem lub spadkiem liczby żebrzących. Największą liczbę skazanych notujemy w 1925 r., w sytuacji kiedy coraz dotkliwiej odczuwano skutki, przede wszystkim te bolesne, reform rządu Władysława Grabskiego<sup>77</sup>. Czy jednak rzeczywiście istniał związek między sytuacją ekonomiczną państwa (*ergo* społeczeństwa) a skalą żebractwa i/lub włóczęgostwa? Niestety, nie posiadamy danych obrazujących choćby przybliżoną skalę żebractwa czy włóczęgostwa w okresie kryzysu lat 30.<sup>78</sup> Porównanie ich z sytuacją pierwszych dziesięciu lat Drugiej Rzeczypospolitej mogłoby być może potwierdzić postawioną wyżej tezę. Dowodem na jej trafność jest ogromna liczba artykułów na temat żebractwa ukazujących się w prasie w latach 30.

Największą liczbę skazanych za żebractwo w latach 20. notujemy w województwach śląskim, lwowskim i krakowskim, najmniejszą zaś w nowogrodzkim, poleskim i białostockim. Najrzadziej więc za żebranie karano na terenach słabo zurbanizowanych, o zdecydowanie wiejskim charakterze, gdzie żebractwo pozostawało trwałym elementem lokalnej rzeczywistości i jako takie było w zasadzie przez większą część społeczności akceptowane, a więc

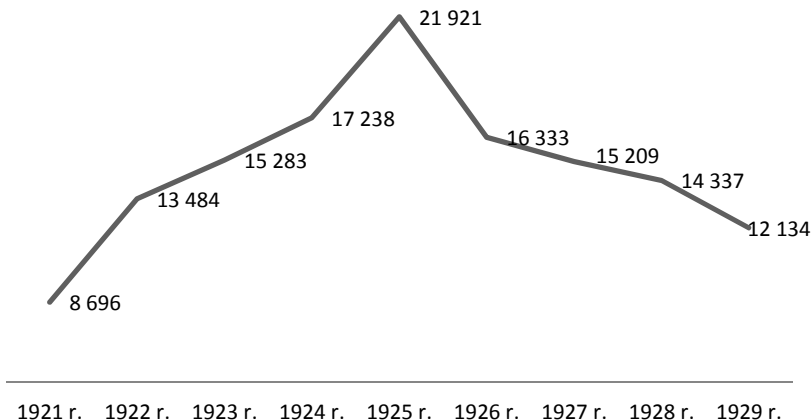
<sup>74</sup> Z. Grzegorzewski, *op. cit.*, s. 973.

<sup>75</sup> Archiwum Akt Nowych, Prezydium Rady Ministrów, Rozporządzenia, ustawy o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa, 1933–1938, sygn. 61–68, s. 4.

<sup>76</sup> K. Motyliński, *Niektóre aktualne zagadnienia miejskiej opieki społecznej w dobie obecnej. Referat wygłoszony na I Ogólnopolskim Zjeździe Przedstawicieli Opieki Społecznej Samorządu Terytorialnego w Poznaniu 24–25 września 1933 r.*, Poznań 1937, s. 8; F. Wagner, *Przyczyny i przejawy włóczęgostwa i walka z nim*, Pelplin 1938, s. 4.

<sup>77</sup> M. Leczyk, *Oblicze społeczno-polityczne Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1988, s. 179–180.

<sup>78</sup> Dana dla Warszawy z lat 1933–1938 wskazują, że średnio rocznie za żebractwo karano ok. 830 osób, kiedy w latach 1921–1929 było to średnio ponad 1100 osób; *Zwalczanie żebractwa w stolicy*, „Kurier Warszawski” 1939, nr 228, s. 6.

**Wykres 1.** Skazani za żebractwo i włóczęgostwo w latach 1921–1929 (ogólnie)

Źródło: „Rocznik Statyczny” 1924–1930.

niezgłaszane policji<sup>79</sup>. Akceptacja żebraków i wsparcie, jakiego udzielano im na wsi stanowiły, zdaniem ówczesnych znawców problemu, jedną z najważniejszych kwestii, której rozwiązanie gwarantować miało skuteczną walkę z tym zjawiskiem<sup>80</sup>. Niemniej, jak wynika z wystąpienia Adama Ostrowskiego, jednego z uczestników I Zjazdu Przeciwżebraczego zorganizowanego w 1937 r. w Poznaniu, zjawisko żebractwa wiejskiego przybierać zaczęło w Drugiej Rzeczypospolitej formy daleko odmienne od tolerowanych dotychczas w wiejskiej rzeczywistości<sup>81</sup>. Podkreślał on, że współcześni mu żebracy i włóczędzy stali się agresywni, natarczywi, żądali pieniędzy, a nie wsparcia w naturze, grozili spaleniem zabudowań. Dodawał jednocześnie, że wieś zaczęła bać się żebraków i coraz częściej odmawiała udzielania im pomocy<sup>82</sup>. Potwierdzają to m.in. chłopscy pamiętnikarze<sup>83</sup>, którzy jednocześnie wysuwali postulaty modernizacji metod walki z żebractwem (np. specjalne podatki, wydawanie żebrakom dokumentów)<sup>84</sup>.

<sup>79</sup> K. Michajłowa, *Dziad wędrowny w kulturze Słowian*, tłum. H. Karpińska, Warszawa 2010, s. 99; B. Chlebowska, *Żebractwo wiejskie w II Rzeczypospolitej*, „Zeszyty Wiejskie” 2005, z. 10, s. 110 n.

<sup>80</sup> B. Chlebowska, *op. cit.*; J. Czempiński, *Próby walki z żebractwem*, „Kurier Warszawski” 1928, nr 294, s. 8.

<sup>81</sup> B. Chlebowska, *op. cit.*, s. 118.

<sup>82</sup> *Ibidem*, s. 119.

<sup>83</sup> *Pamiętniki chłopskie...*, pamiętnik nr 7, s. 708; J. Chałasiński, *op. cit.*, s. 552.

<sup>84</sup> J. Chałasiński, *op. cit.*, s. 500, 552.

Tymczasem, z wyjątkiem województwa poznańskiego, instytucjonalna walka z żebractwem toczona była wyłącznie na terenie miast<sup>85</sup>. Poważny problem, niemożliwy do oszacowania, jakie stanowiło „nowoczesne” żebractwo na wsi, pozostał właściwie niezauważony i nierozwiązany do 1939 r. Nadal więc przechodzący przez wsie żebracy i włóczędzy znacznie częściej mogli liczyć na wsparcie niż masy jałmużników okupujących ulice miast. Szczególnie że społeczność miejska bombardowana była nieustannie ponawianymi apelami o niewspieranie żebraków jałmużną, która, jak podkreślano, stanowić mogła zachętę do żebrania, a nie pomoc<sup>86</sup>. Wieś, pomimo zmieniającej się rzeczywistości, nadal pozostawała pod wpływem specyficznie rozumianej filozofii chrześcijańskiego miłosierdzia<sup>87</sup>.

Możemy zaledwie domniemywać więc, że w województwach, w których liczba skazanych za żebranie był stosunkowo wysoka, za stan taki odpowiadać mogło liczne środowisko żebracze funkcjonujące w obrębie dużych miast: Lwowa, Krakowa, Katowic, Poznania czy Warszawy. Wydaje się, choć teza ta wymagałaby udowodnienia, że na tych terenach tolerancja dla zjawiska żebractwa czy włóczęgostwa była zdecydowanie mniejsza niż na pozostałych obszarach ówczesnego państwa polskiego, a organy ścigania działały znacznie sprawniej niż na wsi.

Nie potrafimy na razie odpowiedzieć na pytanie o kształt wyznaniowy środowisk żebraczych i włóczęgowskich. Prawdopodobnie, ze względu na rozbudowany i sprawnie funkcjonujący żydowski system opieki nad ubogimi (*cedaka*), Żydzi stanowili zdecydowaną mniejszość wśród żyjących w Drugiej Rzeczypospolitej żebraków<sup>88</sup>. Niemniej także i w tym środowisku pomoc ludziom żyjącym z proszonego daleka była od ideału<sup>89</sup>.

Kończąc rozważania poświęcone żebractwu i włóczęgostwu, podkreślić należy właściwe dla ówczesnej optyki postrzegania tego zjawiska przekonanie,

<sup>85</sup> B. Chlebowska, *op. cit.*, s. 118.

<sup>86</sup> *Zwalczanie żebractwa*, „Dziennik Zarządu m.st. Warszawy” 1921, nr 97, s. 5.

<sup>87</sup> *Pamiętniki chłopskie...*, pamiętnik nr 2, s. 95.

<sup>88</sup> *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*, red. A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, Warszawa 2002, s. 71; *Spis żebraków*, „Godzina Polski” 1916, nr 66, s. 6. W 1916 r. żydowscy żebracy stołeczni stanowić mieli nieco ponad 21% ogółu żebrzących. Ludność żydowska stanowiła wówczas ok. 41% ogółu mieszkańców; zob. G. Zalewska, *Ludność żydowska w Warszawie w okresie międzywojennym*, Warszawa 1996, s. 49.

<sup>89</sup> W źródłach spotykamy m.in. informacje o żydowskich żebrakach pod katolickimi kościołami lub nielegalnie nocujących w bożnicach; Archiwum Państwowe m.st. Warszawy (dalej: APW), O. Otwock, Sąd Pokoju w Otwocku, sygn. 19683, Akta w sprawie Berka F. oskarżonego o żebranie, 1927; *ibidem*, sygn. 19684, Akta w sprawie Pinkusa M. oskarżonego o żebranie, 1927, s. 2.

że stanowić miały swoisty etap na drodze do życia przestępczego<sup>90</sup>. Nie były traktowane jako przestępstwo, wyraźnie wydzielono je z kodeksu karnego, niemniej były z nim silnie kojarzone i traktowane właściwie nierozdzielnie. Prawie każdy żebrak czy włóczęga mógł stać się przestępcą, stąd mocno akcentowano potrzebę prewencyjnej walki z tymi zjawiskami. Oczyszczenie ulic miast i dróg z żebraków i włóczęgów traktowano jako krok niezbędny do utrzymania porządku społecznego, dla którego największym zagrożeniem była przestępczość.

### Alkoholicy, narkomani i hazardziści

Grupą bardzo zróżnicowaną, o wyjątkowym charakterze, pozostawało środowisko osób uzależnionych. Rozporządzenie z 1927 r., którego przepisy uznajemy w tym miejscu za wyznacznik granic marginalizacji, zaliczało do grona osób wykluczonych te, które nie były w stanie, ze względu na swój stan (fizyczny, psychiczny), utrzymać siebie i swoich najbliższych. W tej sytuacji okazjonalni użytkownicy alkoholu, narkotyków czy bywalcy domów gry nie podlegali przepisom rozporządzenia, *ergo* nie należy uznawać ich za właściwą część ówczesnego marginesu społecznego. Jak słusznie zauważa Adrian Zandberg, nawet silne uzależnienie nie musiało przecież prowadzić do patologii i obniżenia standardu czy jakości życia<sup>91</sup>. Zresztą uznanie wszystkich użytkowników alkoholu, narkotyków (*vide* masowe na Śląsku picie przez mieszkańców wsi tańszego, przemycanego zza granicy eteru<sup>92</sup>) czy osób grających w gry hazardowe (np. regularnie grywających w pokera bywalców wszelkich klubów towarzyskich czy kasyn oficerskich) jako trwale wykluczonych doprowadziłoby nas do absurdałnej sytuacji, w której członków środowisk marginesu liczyć należałoby w milionach.

Uznać należy więc w tym miejscu, że do grona ludzi zmarginalizowanych zaliczyć należy rzeczywiście wyłącznie nałogowych alkoholików, narkomanów i hazardzistów. Samo zaś picie alkoholu, narkotyzowanie się lub uczestnictwo w grach hazardowych traktować powinno się jako zjawiska sprzyjające marginalizacji. Założenie takie stanowiło zresztą trwały element ówczesnych dyskusji

<sup>90</sup> L. Radzinowicz, *Kronika penitencjarna. Dom pracy przymusowej*, PWP, 1937, nr 3, s. 566.

<sup>91</sup> A. Zandberg, „Niewolnicy strzykawki”, „czciciele koko”, „eteromani”... *Środowisko konsumentów narkotyków w dwudziestoleciu międzywojennym*, w: *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 155.

<sup>92</sup> *Ibidem*, s. 144.

dotyczących społecznej ekskluzji. Najpowszechniej stosowanym argumentem przeciwko nadmiernej konsumpcji, przede wszystkim, alkoholu było przekonanie o jego silnym wpływie na wzrost przestępczości<sup>93</sup>. Z drugiej strony narkomanów *a priori* traktowano często, ze względu na siłę nałogu i związanych z nim niekontrolowanych zachowań, jako osoby predestynowane do popełniania przestępstw<sup>94</sup>. Tymczasem, choć wychodzono z podobnych założeń o wpływie nałogu na skłonności przestępcze, alkohol, przez swą powszechność i tradycyjną rolę, jaką odgrywał w społeczeństwie, nie budził tak skrajnych emocji jak narkotyki<sup>95</sup>. Nie bez znaczenia pozostawał tu, stworzony przez ówczesną prasę, literaturę i film, obraz osoby uzależnionej od narkotyków<sup>96</sup>. Zjawisko to bowiem było na tyle nieliczne – mowa w tym miejscu o środowisku nałogowych narkomanów – że przeciętny mieszkaniec międzywojennej Polski właściwie nie miał okazji się z nim zetknąć. Nawet nałogowe pijaństwo, wzbudzające niechęć i w zasadzie nieakceptowane, pozostawało elementem oswojonym, istniejącym od wieków. Najmniej wiemy o społecznych postawach wobec osób uzależnionych od hazardu. Choroba ta, inaczej niż alkoholizm i narkomania, nie nosła ze sobą tak widocznych na pierwszy rzut oka objawów fizycznych. Dotyczyła również, choć nie było to regułą, osób zamożniejszych. Wbrew pozorom również narkomania nie pozostawała zjawiskiem właściwym dla ówczesnej bohemy artystycznej, z którym głównie jest kojarzona. Badania Adriana Zandberga wskazują, że ceny narkotyków nie były wysokie i mogły sobie na ich kupno pozwolić nawet osoby o niskich dochodach<sup>97</sup>. To one zresztą najczęściej, obok przedstawicieli sfery tzw. białych kołnierzyków oraz żołnierzy, padały ofiarą nałogu<sup>98</sup>.

Niezwykle trudno jest oszacować liczbę osób uzależnionych od alkoholu i narkotyków. W zasadzie skazani jesteśmy w tym przypadku wyłącznie na domysły. Liczba kilkunastu tysięcy osób, które skorzystały z pomocy poradni przeciwalkoholowych, czy kilkuset leczonych wówczas narkomanów w żaden

---

<sup>93</sup> S. Czerwiński, *Wpływ alkoholizmu na przestępczość*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1930, nr 4, s. 43; *Ratujmy młodzież!*, Poznań 1925, s. 3; S. Batawia, *Alkoholizm a przestępczość*, GS, 1930, nr 3, s. 163–165; E. Rosset, *Zagadnienia gospodarki samorządowej miasta Łodzi. Kwestja mieszkaniowa – wodociągi i kanalizacja – opieka nad niemowlęciem – gruźlica – alkoholizm – finanse miejskie*, Łódź 1926, s. 65; L. Wachholz, *Alkoholizm a przestępstwo*, Kraków 1927.

<sup>94</sup> J. Sztumpf, *Cel i znaczenie środków zabezpieczających w polskim Kodeksie Karnym*, PWP, 1933, nr 1, s. 2.

<sup>95</sup> A. Bielewicz, *op. cit.*, s. 47.

<sup>96</sup> *Ibidem*.

<sup>97</sup> A. Zandberg, „Niewolnicy strzykawki”..., s. 143.

<sup>98</sup> *Ibidem*, s. 142.

sposób nie oddaje rzeczywistej skali zjawiska. W I połowie lat 30. liczbę morfinistów i kokainistów szacowano na ok. 5 tys. osób<sup>99</sup>. Doliczając do tego środowiska grupę osób uzależnionych od eteru, daje to liczbę co najmniej kilkukrotnie wyższą<sup>100</sup>. Dodajmy w tym miejscu, że wśród osób uzależnionych od substancji psychotropowych dominowali mężczyźni. Udział kobiet, jak podaje Antoni Bielewicz, wśród osób hospitalizowanych z powodu nałogu nie przekraczał 26%, a z reguły był niższy<sup>101</sup>. Jeszcze niższy odsetek kobiet notujemy wśród osób uzależnionych od alkoholu<sup>102</sup>. Jaka była rzeczywista skala alkoholizmu w ówczesnej Polsce, nie sposób policzyć, szczególnie że zjawisko to było bardzo powszechne na wsi, gdzie wszelkie szacunki wymykały się możliwościom wiarygodnej oceny<sup>103</sup>. Z pewnością mowa tu o dziesiątkach, być może nawet setkach tysięcy osób dotkniętych tą chorobą, choć statystyczny Polak wypijał wówczas średnio o ponad 10 litrów alkoholu mniej niż obecnie<sup>104</sup>. Rocznie, jak podaje Paweł Grata, notowano w Polsce ok. 90–100 tys. przypadków zatrzymania wywołujących „zgorszenie publiczne” osób nietrzeźwych<sup>105</sup>. Dane te jednak również nie są realnym odzwierciedleniem skali problemu.

Hazard i narkomania to zjawiska w zasadzie związane z tkanką miejską. Tu działali dealerzy, funkcjonowały domy gry, organizowano wyścigi konne. Nie oznacza to jednak, że ówczesna wieś była od nich wolna. Była już mowa o powszechnym w niektórych rejonach zjawisku eteromanii. Eter stanowił jednak w tym przypadku tańszy zamiennik popularnego w całej Polsce alkoholu. Mamy również do czynienia na wsi z hazardem, choć przyjmował znacznie mniej wyrafinowane formy niż te, które dostępne były w dużych miastach. Jak wskazują badania przeprowadzone dla ówczesnej Wileńszczyzny, zjawiskiem

---

<sup>99</sup> A. Bielewicz, *op. cit.*, s. 18.

<sup>100</sup> A. Zandberg, „Niewolnicy strzykawki”..., s. 144.

<sup>101</sup> A. Bielewicz, *op. cit.*, s. 24.

<sup>102</sup> *Ibidem*, s. 25.

<sup>103</sup> *Pamiętniki chłopów...*, pamiętnik nr 7, s. 654.

<sup>104</sup> Przez cały badany okres oscylowało w granicach od 0,7 litra na osobę w 1932 r. do 1,56 litra w 1928 r. Pod koniec istnienia Drugiej Rzeczypospolitej statystyczny Polak wypijał 1,3 litra czystego spirytusu; zob. T. Brzeziński, *Spoleczne problemy alkoholizmu w Polsce w latach 1918–1939*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 60, 1997, nr 4, s. 350. Dane za 2010 r. – 12,5 litra; <http://polska.newsweek.pl/kto-pije-najwiecej-alkoholu-na-swiecie-who-a-ile-polacy-newsweek-pl,artykuly,286174,1.html> (2 IX 2014).

<sup>105</sup> P. Grata, *Polityka spoleczna Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 292. Ustawa z 23 IV 1920 r. o ograniczeniach w sprzedaży i spożyciu napojów alkoholowych, Dz.U. 1922, nr 35, poz. 299, s. 517–519.

niemalże masowym były wszelkie odmiany hazardu „jarmarcznego”, który przyciągał głównie męskich mieszkańców wsi<sup>106</sup>.

W zasadzie nie sposób oszacować także liczby osób uzależnionych od gier hazardowych. Tym bardziej, że i w tym przypadku mamy do czynienia z dwoma różnymi grupami: okazjonalnymi graczami „jarmarcznymi” oraz regularnie zgrywającymi się w nielegalnych kasynach nałogowymi hazardzistami. W latach 1923–1929 wyłącznie za hazard karciany skazywano średnio rocznie ok. 1,8 tys. osób<sup>107</sup>. Problem uzależnienia od hazardu nie budził takich emocji jak alkohol czy narkotyki. Nie prowadzono żadnych badań, które mogłyby służyć nam jako wskazówka dotycząca jego skali. Skupieni wokół ruletki czy stołu z kartami ludzie, podobnie jak narkomani, funkcjonowali w społecznym odbiorze raczej w kontekście specyficznie rozumianej sensacji. Historie o zgranych do suchej nitki desperatach, próbujących odebrać sobie życie, zapępiały miejskie kroniki kryminalne. „Elita” ówczesnych hazardzistów grywała z reguły w ruletkę lub karty, mniej zamożni grywać mogli na wyścigach konnych, często korzystając z usług nielegalnych bookmacherów, w domino (tzw. kiskkę) oraz wiele innych prostych gier, które kusily chłopów lub robotników wizją łatwej wygranej. Były one nierzadko jedną z niewielu rozrywek, jakie mieli do dyspozycji. Poważnym problemem była również prawdopodobnie dość popularna na wsi, szczególnie wśród młodzieży, gra w karty<sup>108</sup>. Próba opisanie fenomenu „wiejskiego” hazardu i jego skali pozostaje do dziś problemem.

Uzależnienie od alkoholu, narkotyków czy hazardu traktowane było jako potencjalna droga ku przestępczości, czy wręcz jako jedna z jego form. Bez względu na to, jaki był powód nałogu przekroczenie granicy „okazjonalności” stanowiło podstawę do uznania osób uzależnionych za wymagających pomocy państwowej lub społecznej w powrocie do funkcjonowania w normalnym społeczeństwie. W okresie międzywojennym, z racji dalekich od potrzeb możliwości, przede wszystkim finansowych i instytucjonalnych, powrót taki był prawie niemożliwy. Ludzie, których życie podporządkowane pozostawało jednemu celowi, jakim było zaspokojenie nałogu, z pewnością, nawet przy zachowaniu pozorów normalności w życiu codziennym, pozostawali grupą, której patologiczny charakter trudno podważyć. Zasługą tego okresu pozostaje

---

<sup>106</sup> Wnioski na podstawie analizy 146 akt spraw wytoczonych organizatorom gier hazardowych i loterii, które prowadzono w latach 30. na terenie województwa wileńskiego; Akta spraw ze zbiorów Vilniaus Apygardos Teismo Prokuratūra, Fondas nr 131, Tyrimo Bylų Apyrašas nr 4.

<sup>107</sup> M. Rodak, *Nielegalny hazard...*, s. 80; dane oparte na wyliczeniach Leona Radzinowicza.

<sup>108</sup> J. Chałasiński, *op. cit.*, s. 372.



jednak niewątpliwie fakt, że dostrzeżono w nich nie tylko godnych pogardy „nierobów”, lecz przede wszystkim ludzi chorych.

## Prostytucja

Spośród wszystkich grup, które uznaliśmy za tworzące międzywojenny margines, środowisko prostytutek pozostaje najlepiej zbadane. Zdominowane w zasadzie wyłącznie przez kobiety, pozostawało zjawiskiem kojarzonym przede wszystkim z miejską przestrzenią. Również w okresie międzywojennym problem prostytucji, podobnie jak przestępczość, cieszył się dużą popularnością. Świadczy o tym wydawana wówczas ogromna liczba poświęconych temu zagadnieniu publikacji. Analogicznie jak wśród przestępców, choć na znacznie mniejszą skalę, prowadzono wśród prostytutek badania ankietowe. Ich autorką była Irena Surmacka, zaangażowana w ruch abolicjonistyczny działaczka, która dobitnie zwracała uwagę na egzogenne czynniki powodujące rozszerzanie się zjawiska, wyraźnie odcinając się od poglądów o „wrodzonych” skłonnościach<sup>109</sup>.

Oficjalne dane urzędowe mówią o 4,6 tys. prostytuujących się kobiet w latach 20. oraz o ponad 27 tys. (z czego ponad 62% to prostytutki zawodowe, pozostałe to dorabiające) w połowie następnej dekad<sup>110</sup>. Rzeczywista liczba prostytutek była naturalnie wielokrotnie wyższa. Z bardzo dużym prawdopodobieństwem możemy mówić więc o co najmniej kilkudziesięciu tysiącach kobiet rocznie, które utrzymywały się z prostytucji lub dorabiała jako prostytutki, wykonując jednocześnie inny zawód.

Międzywojenne środowisko prostytutek miało, podobnie jak ówczesne społeczeństwo, wielonarodowy/wielowyznaniowy charakter. Dominowały w nim Polki, niemniej w zależności od regionu spotykamy wśród prostytuujących się kobiet także Ukrainki, Rosjanki czy Niemki<sup>111</sup>. W miastach centralnej i wschodniej Polski znaczny odsetek prostytutek stanowiły również Żydówki<sup>112</sup>.

<sup>109</sup> I. Surmacka, *Czynniki prostytucji oraz charakterystyka prostytutek. Ankieta zebrana wśród prostytutek warszawskich*, Warszawa 1939, s. 112.

<sup>110</sup> P. Grata, *Polityka społeczna Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 240; M. Rodak, *Mit a rzeczywistość...*, s. 64.

<sup>111</sup> T. Krzemiński, *Prostytucja w miastach pomorskich w okresie międzywojennym (zarys problematyki)*, w: *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 285.

<sup>112</sup> W latach 20. w Lublinie odsetek Żydówek wynosił ok. 35%; M. Rodak, *Prostytutki żydowskie w województwie lubelskim w dwudziestoleciu międzywojennym. Analiza środowiskowa*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2006, nr 3, s. 382.

W zasadzie nie funkcjonowały domy publiczne, w których „zatrudniane” byłyby kobiety wyłącznie jednej narodowości. Niemniej zadaniem niemalże niewykonalnym pozostają próby odtworzenia relacji wewnątrzśrodowiskowych, w tym tych, które bezpośrednio mogły dotyczyć różnic narodowościowych lub wyznaniowych. Podobnie nie grała w tym przypadku, jak można domniemywać, istotnej roli narodowość stręczycieli lub sutenerów, którzy zajmowali się werbowaniem i utrzymywaniem prostytutek. Istotnym natomiast problemem pozostawała narodowość zagrożonych prostytutką lub prostytutkujących się już kobiet dla niosących im pomoc organizacji społecznych. Zdarzało się bowiem, że katolickie organizacje odmawiały pomocy żydowskim kobietom<sup>113</sup>. Obawiano się bowiem, nie bez podstaw, że część z trafiających tam Żydówek mogła okazać się stręczycielkami<sup>114</sup>.

Wydaje się więc, że linie podziałów przebiegały w tym środowisku w nieco innych miejscach i kierunkach. Międzywojenna badaczka zjawiska Maria Grzywo-Dąbrowska zwracała uwagę, że istotne wśród prostytutek było rozróżnienie na pracujące na ulicy i w domach publicznych<sup>115</sup>. Ten, w gruncie rzeczy dość efemeryczny podział, dawał części spośród prostytutkujących się kobiet poczucie przynajmniej iluzorycznego świadectwa własnej wartości. Część z nich wyrażać miała dumę z uprawianego procederu i zgłaszała gotowość wytrwania w nim tak długo jak będzie to możliwe<sup>116</sup>. Bogata literatura naukowa poświęcona międzywojennej prostytucji przynosi nam wiele przykładów potwierdzających istnienie w środowisku dysproporcji materialnych, które pozostawały odzwierciedleniem obowiązujących w nim podziałów. Ponownie więc przychodzi nam zmierzyć się z pytaniem o zakres ówczesnego marginesu. Czy względnie zamożne, obracające się w elitarnych środowiskach, wysoko opłacane „damy” do towarzystwa zaliczyć należy do międzywojennego marginesu społecznego? Jeśli uznamy, że prostytucja w ogóle pozostaje zjawiskiem kryminogennym i sprzyja rozwojowi innych form patologii, wydaje się, że nie popełnimy nadużycia, jeśli również i tego typu kobiety zaliczymy do marginesu społecznego. Poza tym pozostawała prostytucja, bez względu na to, kto ją uprawiał i jaki status społeczny lub materialny prezentowali sobą klienci, zjawiskiem z reguły społecznie niepożądanym,

<sup>113</sup> Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Opieki Społecznej, sygn. 191, Departament OS. Wydział nadzoru i polityki opiekuńczej. Działalność Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi. Sprawozdania, 1925–1928, s. 24.

<sup>114</sup> *Ibidem*.

<sup>115</sup> M. Grzywo-Dąbrowska, *Psychologia prostytutki*, Warszawa 1928, s. 43.

<sup>116</sup> *Ibidem*.

dalece niemieszczącym się, choć nie zawsze<sup>117</sup>, w granicach obowiązujących wówczas norm.

W zasadzie w okresie międzywojennym nie funkcjonowały zorganizowane formy nierządu na wsi. Nie można oczywiście wykluczyć, że pojedyncze kobiety na wsi uprawiały prostytucję. Wydaje się jednak, że ze względu na nadal wówczas silną tam moralną kontrolę społeczną należały one do rzadkości. Niemniej nie można nie zauważyć silnego związku prostytucji miejskiej z fenomenem, jakim była zarobkowa emigracja młodych dziewcząt ze wsi do miast<sup>118</sup>. Trudno naturalnie jednoznacznie oszacować, w jak dużym stopniu miejskie prostytutki to nieradzące sobie kobiety, które w poszukiwaniu pracy przybywały do miast<sup>119</sup>. Wiele z prostytuujących się kobiet to pozbawione pracy były służące<sup>120</sup>. Zawód ten bardzo często wykonywany był właśnie przez młode, niezamężne dziewczyny przybywające ze wsi do miast.

Brak pracy lub wykonywanie niskopłatnych zawodów (służące, praczki, wyrobnice) i związane z tym bieda i głód to najczęściej wymieniane bezpośrednio przyczyny wymuszonych przez sutenera bądź samodzielnych decyzji o zostaniu prostytutką. Wśród innych powodów wymieniano również: alkoholizm, wychowanie w patologicznych, rozbitych, wielodzietnych rodzinach, fatalne warunki mieszkaniowe czy *last but not least* złudną wiarę w możliwość szybkiego i łatwego dorobienia się, a także, co w naszym przypadku wydaje się dość istotne, funkcjonowanie w obrębie środowiska przestępczego<sup>121</sup>. Tam prostytucja bardzo często pozostawała skutkiem przymusu, jaki stosowali wobec swoich partnerek przestępcy.

Powszechnie sądzono wówczas, zapewne nie bez podstaw, że w zasadzie zdecydowana większość prostytuujących się kobiet łączyła wykonywanie swojego zawodu z działalnością *stricte* przestępczą. Wydaje się jednak, że była ona

---

<sup>117</sup> W części środowisk robotniczych, w których odnotowuje się liczne i długie okresy bezrobocia, prostytucja córek lub żon bywała zjawiskiem akceptowanym; zob. K. Sierakowska, *Rodzina robotnicza w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX i pierwszej XX wieku. Ujęcie kulturowe*, w: *Rodzina, gospodarstwo domowe i pokrewieństwo na ziemiach polskich w perspektywie historycznej – ciągłość czy zmiana*, red. C. Kuklo, Warszawa 2012.

<sup>118</sup> W. Mędrzecki, *op. cit.*, s. 193; *idem*, *Kobieta w rodzinie i społeczności wiejskiej w Polsce w okresie międzywojennym*, w: *Równe prawa i nierówne szanse...*, s. 177.

<sup>119</sup> S. Kuźma-Markowska, *Wiele twarzy nierządu. Prostytucja w międzywojennym Wilnie*, w: *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 305.

<sup>120</sup> *Ibidem*; W. Mierzecki, *op. cit.*, s. 111.

<sup>121</sup> M. Grzywo-Dąbrowska, *op. cit.*, s. 45; M. Muszkat, *Kryminologiczne aspekty prostytucji*, GS, 1937, nr 7/8, s. 608; W. Zalewski, *Prostytucja powojenna w Warszawie*, Warszawa 1927, s. 21.

raczej bezpośrednim skutkiem prostytucji. Badania stołecznego środowiska przestępczego, prowadzone przez autora artykułu, wskazują, że ponad trzy czwarte inwigilowanych w latach 30. przez warszawski Urząd Śledczy przestępczyni było jednocześnie prostytutkami<sup>122</sup>. O swoistej penalizacji zjawiska świadczą albumy fotograficzne prostitutek (Wilno, Brześć), których zdjęcia, szczególnie w Brześciu, miały stylistykę typową dla zdjęć przestępców<sup>123</sup>.

Zawarte w nich informacje, jak słusznie zauważa Sylwia Kuźma-Markowska, pozwalają określić drogi wychodzenia z prostytucji. Najprostszą pozostawało zamążpójście, niemniej kandydat na męża musiał wykazać się stabilną sytuacją, tak majątkową, jak i społeczną<sup>124</sup>. Pomoc ofiarowywały również nieliczne instytucje, które nie były jednak w stanie zapewnić pomocy wszystkim potrzebującym<sup>125</sup>. Niewielka była również skuteczność stosowanych tam metod<sup>126</sup>.

Środowisko międzywojennych prostitutek to świat niezwykle zróżnicowany. Spotykamy w nim masy zubożałych, zmuszonych biedą i głodem lub przez sutenera(kę), bezrobotnych dziewcząt, które nierzadko tylko w ten sposób były w stanie zapewnić utrzymanie sobie i najbliższemu. Pracujące na ulicach, w pobliżu dworców, targowisk, jednostek wojskowych, obsługując klientów wywodzących się z podobnych środowisk jak one, funkcjonujących we współzależności ze środowiskiem przestępczym, często uzależnione od alkoholu, tworzyły istotny element ówczesnego marginesu społecznego. Zaliczymy do niego, choć na nieco innych zasadach, również te kobiety, które zajmowały się „elitarną” prostytucją. Wiele z nich świadomie wybierało taką formę zarobkowania, nie przewidując jednak zagrożeń wynikających z takich decyzji.

## Wybrane przyczyny społecznej marginalizacji

Wielokrotnie zwracałem już uwagę na różne czynniki sprzyjające procesom społecznej ekskluzji w okresie międzywojennym. W tym miejscu chciałbym krótko omówić, pozostające ze sobą z reguły w symbiozie, najistotniejsze moim zdaniem przyczyny marginalizacji: biedę (nędzę), bezrobocie i bezdomność.

---

<sup>122</sup> APW, Urząd Śledczy m.st. Warszawy, Wnioski oparte na analizie 2126 arkuszy dossier.

<sup>123</sup> S. Kuźma-Markowska, *op. cit.*, s. 295.

<sup>124</sup> *Ibidem*, s. 307.

<sup>125</sup> P. Grata, *Polityka społeczna Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 240. W całym kraju działało ok. 30 ośrodków, prowadzonych przede wszystkim przez siostry zakonne.

<sup>126</sup> *Ibidem*, s. 241.

Na początku lat 90. XX w. Janusz Żarnowski pisał, że w Drugiej Rzeczypospolitej „biegun nędzy i niedostatku przyciągał bardziej pokaźną część ludności, a biegun bogactwa i zamożności oddziaływał słabiej, niż przed 1914 r.”<sup>127</sup> Międzywojenna bieda, a w skrajnych przypadkach nędza – stan, który uniemożliwiał normalne funkcjonowanie społeczne – miały wiele postaci. Notujemy istotne różnice regionalne, narodowościowe, warstwowe, które uniemożliwiają jednoznaczną ocenę zjawiska. Wszelkie próby podsumowania, tak ilościowe, jak i jakościowe, problematyki międzywojennego niedostatku utrudniają następujące po sobie zmiany w koniunkturze, w tym przede wszystkim czas Wielkiego Kryzysu. Szacuje się, że w biedzie i nędzy żyć mogło w różnych momentach okresu międzywojennego od 2 do 5–6 mln ludzi<sup>128</sup>. Jeśli uznamy więc, że ubóstwo pozostaje jednym z istotnych czynników społecznej marginalizacji<sup>129</sup>, to grupa zagrożonych nią osób byłaby niezwykle liczna. Bezkrytyczne uznanie wszystkich jej członków za predestynowanych do takiego rozwoju sytuacji pozostaje naturalnie nadużyciem. Jej liczebność zmienia się przecież w zależności od koniunktury, z poprawą której wiele osób, a wraz z nimi ich rodzin, wracało na tory normalności. Niemniej przez cały okres międzywojenny istniało środowisko, zarówno w mieście, jak i na wsi, którego członkowie nawet wraz z poprawą sytuacji gospodarczej w kraju nie byli w stanie wyjść poza krąg biedy. Rzeczywistość tej grupy to w zasadzie mieszanina zachowań o charakterze patologicznym (przestępczość, prostytutcja, żebrania etc.) i w jakimś sensie dla niej „normalnych” (bezrobocie, z reguły strukturalne, bezdomność, wielodzietność). Nawet krótkie okresy, w których udawało się przerwać pasmo bezrobocia, z reguły dzięki zatrudnieniu przy robotach publicznych, nie przynosiły znacznej poprawy jakości życia. Dochody uzyskiwane z robót publicznych, dostępnych tylko dla części potrzebujących, uznać można za co najwyżej symboliczne<sup>130</sup>. Ich wysokość uniemożliwiała jakkolwiek stabilizację materialną, szczególnie w przypadku rodzin wielodzietnych.

Funkcjonowanie w świecie, który w zasadzie tylko pojedyncze osoby miały szansę opuścić, przynosi systematyczne utrwalanie zachowań dewiacyjnych,

---

<sup>127</sup> J. Żarnowski, *Bieda i dostatek 1918–1939*, w: *Nędza i dostatek na ziemiach polskich od średniowiecza po wiek XX. Materiały sesji zorganizowanej przez IHKM PAN, 20–22 maja 1991 r. w Warszawie*, red. J. Sztetyło, Warszawa 1992, s. 246.

<sup>128</sup> *Ibidem*, s. 249.

<sup>129</sup> T. Kowalak, *Marginalność i marginalizacja społeczna*, Warszawa 1998, s. 16.

<sup>130</sup> C. Leszczyńska, Ł. Lisiecka, *Dochody społeczeństwa Drugiej Rzeczypospolitej i ich zróżnicowanie*, w: *Praca i społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej*, red. C. Leszczyńska, W. Mędrzecki, Warszawa 2014 (Metamorfozy Społeczne, 9), s. 377.

przenoszonych z pokolenia na pokolenie<sup>131</sup>. Zinterioryzowane, tworzyły fundament dla działań, które stawały się gwarancją przetrwania. Tworzy się wówczas zupełnie nowy system wartości – specyficzna subkultura nędzy, której towarzyszy pogłębiające się poczucie wykluczenia<sup>132</sup>. Kradzież, żebranie czy prostytuowanie się nie są powodem do wstydu. Stają się koniecznością, są wyrazem zaradności, a także formą buntu wobec warstw lepiej sytuowanych.

W sumie więc być może nawet 2 mln osób pozostających w obszarze strukturalnego niedostatku tworzyło w Drugiej Rzeczypospolitej środowisko, spośród którego najczęściej rekrutowali się członkowie „marginesu społecznego”. Charakterystyczne dla tej grupy: brak perspektyw, poczucie odrębności i wyobcowania, społeczna pogarda, ale i konieczność korzystania z oferowanej przez państwo i społeczeństwo opieki społecznej, a także dominacja zachowań o charakterze patologicznym to cechy trwałej infekcji wirusem ekskluzji. Wielokrotnie podkreślałem, że granica między pełnym wykluczeniem a normalnością pozostaje wyjątkowo płynna. W przypadku omawianych tu środowisk nędzy i biedy odróżnienie tego, co uznajemy za normalność i autentycznej ekskluzji pozostaje zadaniem w zasadzie niewykonalnym. Kradzież czy żebractwo, nawet wówczas, kiedy istniała możliwość wykonywania okresowej pracy, nadal stanowiły jedno z akceptowanych źródeł utrzymania<sup>133</sup>.

W okresie międzywojennym istotny wpływ na pogłębianie się zjawisk społecznie nieakceptowanych miał, wielokrotnie już wspomniany, wielki kryzys gospodarczy z pierwszej połowy lat 30. Gwałtownie rosły wówczas obszary biedy i nędzy. Za ich główną przyczynę uznaje się masowe bezrobocie.

Wszelkie próby wiarygodnych szacunków bezrobocia w ogóle, jak i w okresie kryzysu, pozostają zadaniem niezwykle trudnym. I nie jest to wyłącznie kwestia różnic między oficjalnymi danymi prezentowanymi przez władze państwowe, które wyraźnie zaniżały dane<sup>134</sup>, a szacunkami wyliczonymi przez niezależnych ekspertów. Na rzeczywiste rozmiary bezrobocia wpływ miały bowiem także takie kwestie jak jego sezonowość oraz ogromna skala tego problemu, nie uwzględniana w ówczesnych statystykach, na wsi. Według oficjalnych danych w okresie najgłębszego załamania się koniunktury zarejestrowanych, a więc poszukujących pracy, bezrobotnych było nieco ponad 400 tys. Tymczasem

---

<sup>131</sup> A. Oderfeldówna [Kowalczevska], *Młodość przedmieścia. Z badań ankietowych na Ochocie*, Warszawa 1936, s. 213.

<sup>132</sup> B. Geremek, *Litość i szubienica...*, s. 11; pojęcie „subkultury nędzy” podaje Geremek za Michaeliem Harringtonem.

<sup>133</sup> J.W. Śliwowski, *op. cit.*, s. 39; *Pamiętniki bezrobotnych*, Warszawa 1967, s. 262.

<sup>134</sup> P. Grata, *Polityka społeczna Drugiej Rzeczypospolitej...*

niezależne od państwowych szacunki wskazywały, że liczba bezrobotnych kształtowała się na poziomie ponad 900 tys. osób (1933)<sup>135</sup>. W rzeczywistości przekroczyła zapewne milion. Jednocześnie skala bezrobocia, a właściwie zjawiska „zbędności” na wsi, gdzie do czynienia mamy z dramatycznym przeludnieniem, wynosić mogła, według różnych wyliczeń, od 2,4 do blisko 6 mln osób<sup>136</sup>. W I połowie lat 30. kilka milionów ludzi pozostawało więc bez pracy, kolejne setki tysięcy pracowały dorywczo lub w niepełnym wymiarze godzin<sup>137</sup>. Sytuacja taka, o czym już wspominałem, nie mogła pozostać bez wpływu na wzrost zachowań o charakterze patologicznym, szczególnie że koniec kryzysu nie przyniósł radykalnej poprawy, a wręcz przeciwnie, utrwalił fatalną tendencję (stosunkowo wysoka przestępczość utrzymywała się przecież aż do 1939 r.).

Najlepszym tego przykładem pozostaje gwałtowny wzrost przestępczości. W 1932 r. skazano blisko czterokrotnie więcej osób w porównaniu z 1928 r. Przekonanie o istotnym wpływie załamania się koniunktury na wzrost przestępczości było wówczas powszechne (Leon Radzinowicz, Zofia Daszyńska-Golińska)<sup>138</sup>. Pogląd ten podzielała w zasadzie zdecydowana większość ówczesnych obserwatorów życia społecznego i gospodarczego w Polsce. Zdarzały się jednocześnie, dość rzadko, głosy przeciwne, wskazujące raczej na dotychczasowe zaniedbania w walce z przestępczością, które kryzys gospodarczy miał tylko wyraźniej zarysować<sup>139</sup>.

Wróćmy do rozważań dotyczących recydywy wśród przestępców. Zjawiska, które uznaliśmy za jeden z trwałych i istotnych elementów procesu utrwalania się i funkcjonowania struktur marginesu społecznego. Załamanie gospodarcze, bezrobocie i postępująca bieda zmusiły liczną grupę ludzi do popełnienia pierwszego przestępstwa. Utrzymujące się natomiast m.in. fatalna koniunktura i bezrobocie strukturalne okazjonalnych dotychczas przestępców zmieniały w recydywistów. W tym miejscu dotykamy innego, ważnego jednak z punktu widzenia prowadzonych tu rozważań problemu, a mianowicie nie tyle liczby, ile rodzaju przestępstw popełnianych przez recydywistów czasu kryzysu.

<sup>135</sup> *Ibidem*, s. 194.

<sup>136</sup> *Ibidem*, s. 197.

<sup>137</sup> *Ibidem*, s. 195.

<sup>138</sup> Z. Petersowa, *Z wyciągniętą dłonią*, PWP, 1933, nr 3, s. 11; M. Szerer, *Blaski i nędze wymiaru sprawiedliwości*, „Przegląd Współczesny” 56, 1936, nr 165, s. 67; M. Madey, *Opieka nad więźniami*, GS, 1936, nr 3, s. 205; Z. Daszyńska-Golińska, *Polityka społeczna*, Warszawa 1933, s. 403; L. Radzinowicz, *Kryzys polskiej polityki kryminalnej*, GS, 1937, nr 2, s. 115.

<sup>139</sup> F. Lis, *O racjonalną walkę z przestępczością*, GS, 1937, nr 7–8, s. 545.

Z jednej strony mamy bowiem swoistą „elitę” świata przestępczego – zawodowych włamywaczy, zmitologizowaną nieco grupę kasiarzy, wytrawnych oszustów czy międzynarodowych kieszonkowców. Środowisko, a przynajmniej jego część, które, choć udowodnienie tej tezy wymagałoby oddzielnych badań, mogło funkcjonować we względnie dobrych czy nawet bardzo dobrych warunkach materialnych. Daleko więc niepasujące do stereotypowego wyobrażenia ludzi marginesu. Z drugiej strony, z punktu widzenia prawa, do grona recydywistów zaliczyć należałoby karanych nierzadko po kilkadziesiąt razy np. drobnych złodziei węgla z podkładów i wagonów kolejowych. Kryzys ekonomiczny generował przede wszystkim „zawodowców” tej drugiej kategorii. Tymczasem uprawiana przez nich np. systematyczna kradzież węgla czy drewna z lasu stała się niezbędną do przetrwania strategią życiową, traktowaną jako konieczność i element specyficznie pojmowanej normalności. Ponad 100 tys. wyroków na recydywistów, które wydano w 1937 r., to niewątpliwie pokłosie kryzysu, który trudną do oszacowania liczbę osób trwale lub przynajmniej częściowo wyrzucił poza nawias normalnego życia społecznego, zmuszając do stworzenia alternatywnej skali wartości<sup>140</sup>. Podkreślić jednak w tym miejscu należy, że wiele z zepchniętych w I połowie lat 30. na margines życia społecznego osób było, z racji swojej dotychczasowej sytuacji społeczno-ekonomicznej, niejako predestynowanych do tego. Kryzys gospodarczy sprawił zaś, że zjawisko ekskluzji dotknęło nie tylko ich, ale także szerszą grupę, która w normalnej sytuacji być może byłaby w stanie tego losu uniknąć<sup>141</sup>.

Wzrastająca przestępczość, w naszym przypadku pozostająca istotnym elementem świata ekskluzji, była tylko jednym ze skutków wielu toczących się wówczas procesów. Zjawiskiem silnie związanym z kryzysem gospodarczym była bezdomność<sup>142</sup>. Z problemem tym władze samorządowe, na nie bowiem spadła odpowiedzialność za niesienie pomocy bezdomnym, przed 1918 r. właściwie nie miały do czynienia, a na pewno nie na taką skalę. Wśród przyczyn bezdomności wymieniano zarówno kwestie ekonomiczne, jak

---

<sup>140</sup> S. Baley, J. Borowiczowa, J. Jasnorzewska, *Sprawozdanie Pracowni Pedologicznej przy Patronacie w Warszawie*, „Archiwum Kryminologiczne” 1, 1934, nr 3–4, s. 522; A. Minkowska, *Rodzina bezrobotna: na podstawie ankiety 1932 r.*, Warszawa 1935, s. 109.

<sup>141</sup> E. Neymark, *Wpływ bezrobocia na przestępczość*, „Praca i Opieka Społeczna” 1931, nr 3, s. 326.

<sup>142</sup> Definicja bezdomności zob. M. Rodak, *Zjawisko bezdomności w Drugiej Rzeczypospolitej (ze szczególnym uwzględnieniem Warszawy)*, w: *Od kwestii robotniczej do nowoczesnej kwestii socjalnej. Studia z dziejów polskiej polityki społecznej XX i XXI wieku*, red. P. Grata, Rzeszów 2013, s. 43.



i przewroty dziejowe oraz wszelkie kataklizmy<sup>143</sup>. Istotne znaczenie miała również ówczesna polityka mieszkaniowa. Jej główną wadą, jak podkreślano w okresie międzywojennym, pozostawała niewielka skala budownictwa niezwykle potrzebnych małych i tanich mieszkań (tzw. klęska mieszkaniowa)<sup>144</sup>. Problem bezdomności w zasadzie nie dotyczył wsi, w której, z drugiej strony, panowało jednak ogromne przeludnienie mieszkań<sup>145</sup>.

Jedynym dokumentem, który regulował zasady niesienia pomocy osobom bezdomnym, była, wspomniana wyżej, Ustawa o opiece społecznej<sup>146</sup>. Przewidywała ona, że samorządy lokalne zobowiązane były nieść pomoc bezdomnym ofiarom wojny oraz – jak to określano – „osobom szczególnie ciężko poszkodowanym”, w postaci zapewnienia im „odpowiedniego pomieszczenia z opałem i światłem”. Ze względu na bardzo zły stan finansów samorządów w większości przypadków pomoc ograniczała się do organizowania (do połowy lat 30.) *ad hoc* „tymczasowych” schronisk dla bezdomnych. Z czasem nową formą pomocy niesionej bezdomnym stało się finansowe wsparcie udzielane przy wynajmie mieszkania. Zmiana ta przyniosła spadek liczby schronisk, nie rozwiązała jednak problemu.

W każdym więc z większych ówczesnych miast istniały kolonie, legalne lub nielegalne, baraków, w których schronienia szukali lokalni lub emigrujący do miast bezdomni<sup>147</sup>. Te swoiste „enklawy biedy”<sup>148</sup> stanowiły przestrzeń sprzyjającą tworzeniu się i utrwalaniu szeregu zachowań patologicznych. W przeprowadzonych schroniskach panowały fatalne warunki sanitarne, właściwie nie funkcjonował w nich nadzór policyjny. Trafiali tam ludzie wyrzucani (eksmitowani) z mieszkań z powodów materialnych (przede wszystkim bezrobotni), jak i wszelkiej maści alkoholicy, przestępcy, a także część przybywających do miast imigrantów. Wiele z tych osób nie było w stanie płacić nawet niewielkiego czynszu za udostępniane im lokale. W schroniskach warszawskich, w których w szczytowym momencie mieszkało blisko 20 tys. osób (1932),

<sup>143</sup> H. Jawidzyk, *Pomoc kobiecie bezdomnej*, „Opiekun Społeczny” 1938, nr 6, s. 40.

<sup>144</sup> M. Rodak, *Zjawisko bezdomności...*, s. 45.

<sup>145</sup> J. Żarnowski, *Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 151 n.

<sup>146</sup> Ustawa o opiece społecznej, Dz.U. 1923, nr 92, poz. 726, s. 1062, odpowiednio art. 2d i 3b.

<sup>147</sup> J. Strzelecki, *Sytuacja mieszkaniowa i potrzeby mieszkaniowe w Polsce (Materiały Pierwszego Polskiego Kongresu Mieszkaniowego)*, Warszawa 1937, s. 10; zob. też m.in. Ł. Linowski, *Enklawy biedy w miastach Wielkiego Pomorza w dwudziestolecu międzywojennym i ich miejsce w polityce lokalnych władz*, w: *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 316; M. Rodak, *Zjawisko bezdomności...*, s. 55.

<sup>148</sup> Pojęcie za: Ł. Linowski, *op. cit.*, s. 314–315.

nie pracowało, w zależności od schroniska, od 50 do ponad 80% zdolnych do pracy mieszkańców<sup>149</sup>. W zasadzie nie ma możliwości oszacowania tego zjawiska w skali ogólnopolskiej. Za dolną granicę uznajemy w tym miejscu liczbę ok. 50 tys. osób, które w okresie międzywojennym możemy uznać za bezdomne. Niemniej, uwzględniając problem ogromnego przeludnienia na wsi, liczbę osób, które potrzebowały mieszkań określić należałoby na znacznie większą, być może liczoną nawet w setkach tysięcy.

Skutki kryzysu odczuwano w całym kraju. Zarówno w mieście, jak i na wsi wzrastała przestępczość, żebractwo, szerzyło się włóczęgostwo, a nieradzący sobie z problemami ludzie sięgali po alkohol lub inne używki. Stwierdzenie istotnego wpływu załamania się koniunktury w latach 30. na wzrost zachowań patologicznych nie jest naturalnie niczym nowym. Chodzi w tym miejscu przede wszystkim o podkreślenie destrukcyjnej siły tego zjawiska, które ogromną rzeszę ówczesnych mieszkańców Polski zmusiło do przewartościowania swojego życia, a z drugiej strony wcale liczną grupę przeniosło ze świata biedy do świata nędzy, w którym okresy specyficznie rozumianej normalności (otrzymywanie wsparcia społecznego, prace sezonowe) przeplatały się z patologią (pobyty w więzieniu, kradzież, żebranie, bezdomność). Niszcząca siła kryzysu i jego skutki dosłownie uniemożliwiły setkom tysięcy osób wyrwanie się z tej paralizującej rzeczywistości.

## Procesy modernizacyjne a margines społeczny

Okres międzywojenny to niewątpliwie moment w dziejach państwa polskiego, na którym silne piętno odcisnęły mechanizmy modernizacyjne. Efektownie i efektywnie zmieniało się ówczesne społeczeństwo, tworzące go grupy (warstwy) społeczne, technika, kultura, edukacja, mentalność etc. Społeczeństwo we wrześniu 1939 r., choć pozwalałabym sobie w tym miejscu na pewne uproszczenie, pozostawało daleko odmiennym od tego, które w listopadzie 1918 r. było świadkiem początku drogi do niepodległości. Procesy unowocześniania dotyczą, w mniejszym lub większym stopniu, w zasadzie wszystkich elementów ówczesnej rzeczywistości. Obejmowały zapewne i środowiska marginalne, które, taką mam nadzieję, również międzywojennym procesom modernizacyjnym podlegały. Odpowiedź na pytanie, czy tak jednak w rzeczywistości było, a jeśli tak, to jak silne i trwałe zmiany nastąpiły w ramach

<sup>149</sup> M. Rodak, *Zjawisko bezdomności...*, s. 58.

zdefiniowanego przeze mnie „marginesu społecznego”, jest zadaniem niezwykle trudnym. Pomimo bowiem prób wyznaczania pozornie przynajmniej uchwytnych, dzięki odwołaniu się do litery prawa, granic między „normalnością” a patologią, ich nieustanna płynność pozostaje faktem. Znalezenia odpowiedzi nie ułatwia również i to, że „margines społeczny”, choć traktujemy go w tym miejscu jako pewną historyczną całość, to w rzeczywistości zbiór kilku co najmniej grup (i jeszcze kilku następnych gotowych go współtworzyć), każdej ewoluującej we właściwym sobie kierunku i formie. Na koniec wreszcie, choć nie wyczerpuje to listy wątpliwości, wrócić należy w tym miejscu do argumentu „niehistoryczności” – milczenia i bierności środowisk marginesowych. Wydaje się bowiem, że najtrudniej odpowiedzieć będzie na pytanie o to, jaki był realny stosunek członków „marginesu społecznego” do zmieniającej się na ich oczach rzeczywistości? Czy, choć w niewielkim stopniu, byli świadomi postępujących zmian, jak na nie reagowali? Specyfika źródeł, które mamy do dyspozycji, stworzonych jako reakcja na zjawiska marginesowe (akta sądowe, policyjne, więzienne, akty prawne etc.) tylko w niewielkim stopniu pozwala na zadane pytania odpowiedzieć. Milczenie ludzi marginesu – zjawisko symptomatyczne dla tej grupy – jest w tym momencie szczególnie dotkliwe. Niemniej próby poszukania odpowiedzi na postawione wyżej pytania nie możemy uniknąć.

W ciągu 20 lat istnienia państwa polskiego w okresie międzywojennym ustawodawstwo dotyczące bezpośrednio marginesu społecznego systematycznie się zmieniało, w kilku punktach zyskując opinię bardzo nowoczesnego. O nowym prawie i, często nieudanych, próbach jego praktycznej realizacji pisałem wyżej. Podkreślić więc w tym miejscu wypada, że na polu rozwiązań koncepcyjnych państwo polskie sprostało wyzwaniu, tworząc postępowe prawo, którego z wielu powodów, głównie finansowych, nie było w stanie stosować w praktyce<sup>150</sup>. Zmianom podlegały również metody walki z przestępczością. W okresie międzywojennym nastąpił intensywny rozwój kryminalistyki (m.in. w 1927 r. powstało Laboratorium Kryminalistyczne Centrali Służby Śledczej Komendy Głównej Policji Państwowej)<sup>151</sup>. Niewątpliwy więc sukces okazał się tylko połowiczny.

Nowoczesne prawo, procedury czy infrastruktura to zaledwie jedna strona medalu. Interesuje nas jednak przede wszystkim odpowiedź na pytanie o procesy modernizacyjne, które przebiegały w środowisku marginesu społecznego.

<sup>150</sup> P. Grata, *Polityka społeczna Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 299.

<sup>151</sup> K. Sławik, *Kryminalistyka. Przegląd zagadnień*, Warszawa 2002, s. 13–14.

Cząstkową odpowiedź na nie przynosi analiza ówczesnych akt osobowych więźniów oraz przestępców.

W więzieniu mokotowskim pierwsi skazani, którzy urodzili się po 1910 r., zaczęli się pojawiać w 1929 r. Stanowili wówczas niecałe 7% ogółu skazanych, w 1939 r. ich odsetek wynosił prawie 44%<sup>152</sup>. W sumie osadzeni przy Rakowieckiej, którzy urodzili się po 1900 r., stanowili w 1929 r. nieco ponad 58%, a 10 lat później już prawie 80%. W połowie okresu międzywojennego w szeregach przestępców nastąpiła więc typowa zmiana pokoleniowa. W miejsce odchodzących w przeszłość kryminalistów, którzy swoje pierwsze wyroki odbywali jeszcze w więzieniach zaborczych, weszła nowa grupa, wychowana już w niepodległej Polsce. Część z nich, a na pewno ci urodzeni w latach 1900–1910, miała za sobą służbę w polskiej armii oraz, z reguły niekompletną, obowiązkową edukację w polskich szkołach. Widać to zresztą przy porównaniu poziomu analfabetyzmu. W latach 20. 71% skazanych zadeklarowało, że potrafi pisać i czytać. W kolejnej dekadzie odsetek ten wynosił już blisko 86% (*sic!*)<sup>153</sup>. Uwzględniając wszystkie zmienne<sup>154</sup>, które mogą fałszować te nieco zaskakujące dane, świadczą one, nawet jeśli w niektórych przypadkach bywały to tylko czcze deklaracje, że część ówczesnych przestępców uznawała za wskazane „pochwalić się” umiejętnością pisania i czytania, a więc zdawała sobie sprawę z wartości, jaką jest posiadane wykształcenie. Wielu skazanych zresztą, szczególnie młodych ludzi, uczyło się pisać i czytać właśnie w więzieniu. Nie bez znaczenia pozostaje również fakt, że skazani ze wsi umieszczani w koloniach rolniczych, szczególnie mieszkańcy wschodnich województw, poznawali w więzieniach nowoczesne metody uprawy roli.

W badaniach z pogranicza socjologii i historii traktuje się młodzież, w naszym przypadku pokolenie przestępców urodzonych po 1910 r., jako

---

<sup>152</sup> APW, Więzienie Karne Mokotów, 1916–1944. Badania oparte na analizie 1471 teczek osobowych skazanych mężczyzn osadzonych w więzieniu mokotowskim w latach 1918–1939.

<sup>153</sup> Jeśli deklaracje te uznalibyśmy za prawdziwe, okazałoby się, że zarówno w pierwszej, jak i drugiej dekadzie istnienia Drugiej Rzeczypospolitej odsetek analfabetów więźniów był niższy niż notowany w skali całego kraju, wyższy jednak niż w Warszawie. Odsetek analfabetów mężczyzn w Warszawie w 1921 r. wynosił 14,5%, a w 1931 r. – 4,9%; dane za A. Gawryszewski, *Ludność Warszawy w XX w.*, Warszawa 2009, s. 218. Wysoki odsetek analfabetów wśród skazanych z Warszawy, odpowiednio 33,42% w latach 20. i 24,66% w latach 30. tłumaczyć należy wysokim odsetek skazanych Żydów (blisko 21%).

<sup>154</sup> Wśród zmiennych tych wymienić należy: 1. Część skazanych to Żydzi, którzy pisali i czytali w jidysz, ale nie potrafili pisać i czytać po polsku, 2. Deklarowana umiejętność pisania i czytania ograniczała się do umiejętności złożenia podpisu, 3. Skazani mogli podawać nieprawdę, twierdząc np., że nie potrafili pisać.

środowisko najbardziej otwarte na postępujące zmiany. Wychodząc z takiego założenia, liczna reprezentacja młodych przestępców może świadczyć, że zmiany te przyswajane były także przez odmładzające się środowisko przestępcze. Trudno jednak określić, jaką rolę mogło rzeczywiście odegrać w swoim środowisku pokolenie przestępców urodzonych po 1910 r. Z pewnością w jakimś stopniu zdobywanym doświadczeniem o zmieniającym się świecie dzielili się ze starszymi przestępcami. Z drugiej strony wyniki prowadzonych przeze mnie badań wskazują dość jednoznacznie, że młodzi przestępcy tworzyli raczej oddzielne środowisko, co nie znaczy jednak, że nie korzystali z doświadczenia starszych od siebie. Wychowywali się jednak w świecie, w którym np. nowoczesne środki przekazu, przede wszystkim kino, było dla nich normalnym elementem codzienności. Niewykluczone, że filmy, szczególnie te o treści sensacyjnej, radio i prasa (np. „Tajny Detektyw”) były dla nich źródłem wielu inspiracji<sup>155</sup>. Z pewnością nie były zjawiskiem obcym. Złodzieje z końca lat 30., oczywiście nie wszyscy, funkcjonowali w świecie swoistej popkultury, której „bohaterami” nie byli już lokalni „legendarni” bandyci, ale postaci z amerykańskich kronik kryminalnych. Małomiasteczkowy apasz – złodziej, nożownik, łobuz – za wzór stawiać mógł już sobie w latach 30. np. bohaterów sensacyjnych opowieści rodem z Chicago. Co nie zmienia faktu, że realia, w których żył, daleko odbiegały od panujących na ulicach amerykańskich miast.

O postępującej modernizacji tej grupy świadczą również zmiany w obrębie życia rodzinnego. Deklarowana średnia wieku inicjacji seksualnej wśród osadzonych w latach 30. w Więzieniu Karnym „Mokotów” wynosiła nieco ponad 18 lat, a więc tyle samo co obecnie<sup>156</sup>. Blisko połowa osadzonych to kawalerowie, nierzadko żyjący w nieformalnych związkach. Są to dane dość zaskakujące. Średnia wieku wynosiła bowiem wśród skazanych nieco ponad 31 lat. Wydaje się więc, że bądź to z różnych powodów (materialne, fakt, że narzeczony przebywał w więzieniu) odkładano decyzję o ślubie, bądź w środowiskach przestępczych „preferowano” (lub było się skazanym na?) życie w wolnych związkach. Blisko 8,5% skazanych zadeklarowało, że jest po rozwodzie, choć w zasadzie w ówczesnym prawodawstwie instytucja taka nie istniała. Jednocześnie prawie 19% żonatych było niezadowolonych z pożycia małżeńskiego i nie mieszkało

<sup>155</sup> T.E. Kuczma, *op. cit.*, s. 127.

<sup>156</sup> APW, Więzienie Karne Mokotów, 1916–1944, Kwestionariusze; M. Marczak, *Przemiany postaw i zachowań seksualnych młodzieży*, w: *Seksualność człowieka. Wybrane zagadnienia*, red. G. Iniewicz, M. Mijas, Kraków 2011, s. 91.

z żonami. To dużo, szczególnie że według danych spisowych w 1931 r. życie w separacji zadeklarowało zaledwie 0,22% osób<sup>157</sup>. Panujące w środowisku przestępców stosunki rodzinne odbiegały więc od tych, z jakimi, jeśli wierzyć statystykom, spotykamy się w normalnym społeczeństwie. Pasują znacznie bardziej do standardów obserwowanych w nowoczesnych społecznościach czy wśród np. inteligencji. Czy była to jednak cecha charakterystyczna tej grupy, czy może, co wydaje się mniej prawdopodobne, wyraz toczących się w niej procesów modernizacyjnych? Na to pytanie nie sposób na tym etapie badań udzielić odpowiedzi. Pamiętać należy również o roli kobiet, które pozostawały w formalnych lub nieformalnych związkach z przestępcami. Wzrastała ona przede wszystkim wówczas, kiedy partner przebywał w więzieniu.

Przyspieszeniu procesów modernizacyjnych sprzyjało z pewnością funkcjonowanie w środowisku wielkomiejskim. Ponad 72% skazanych osadzonych w Więzieniu Karnym „Mokotów”, którzy urodzili się na wsi, przeniosło się do Warszawy, gdzie dokonali pierwszego przestępstwa. Jeszcze wyższy odsetek notujemy w przypadku miejscowości do 10 tys. mieszkańców. Zdecydowana większość trafiających do dużych miast osób przenosiła się tam dla poszukiwania pracy. Cel taki przyświecał zapewne także przyszłym więźniom mokołtowskim. Panująca jednak na rynku pracy sytuacja prowadziła ich nierzadko w stronę życia przestępczego.

Niezmienne, przez cały okres międzywojenny, dominującym przestępstwem była kradzież. Niemniej z upływem lat łupem złodziei padały coraz to nowocześniejsze rzeczy: radia, rowery, a przede wszystkim samochody i części zamienne. Zachowane akta stołecznego Urzędu Śledczego wskazują na daleko idącą profesjonalizację u niektórych członków środowisk marginesowych. Grupę wyspecjalizowanych kieszonkowców, oszustów czy kasiarzy tworzyli z reguły doświadczeni przestępcy, urodzeni nierzadko na przełomie wieków. Większość, właśnie przede wszystkim wśród młodych, stanowili jednak tzw. przestępcy przypadkowi, często recydywiści, którzy w zasadzie dokonywali wielu przestępstw niewymagających szczególnych kwalifikacji. Niezwykle rzadko spotkać można było przykłady kontynuacji rodzinnych czy środowiskowych tradycji przestępczych.

Efektom kryzysu lat 30. był znaczny wzrost liczebny środowisk marginesowych. Złodziejami, żebrakami czy prostytutkami zostawali ludzie, którzy do I połowy lat 30. z marginesem społecznym nie mieli nic wspólnego. Powstała

---

<sup>157</sup> *Drugi powszechny spis ludności z dni. 9 grudnia 1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe, Polska (dane skrócone)*, Warszawa 1937, s. 40.

zupełnie nowa grupa, której cechą emblematyczną był brak przestępczego doświadczenia, a to z kolei prowadziło do m.in. jeszcze większej brutalizacji tej sfery życia. Reakcją „nowoczesnych” żebraków na odmowę udzielania jałmużny stała się agresja, przestępców zaś – na coraz sprawniej działający aparat ścigania – brutalność, prostytutka rozwijała się wraz z rosnącym zapotrzebowaniem na tego typu usługi ze strony coraz częściej podróżujących mężczyzn.

Rozwój komunikacji pozwalał przestępcom na swobodę przemieszczania się. Masowe korzystanie ze środków lokomocji skutkowało wzrostem liczby kradzieży i rozbojów dokonywanych w pojazdach komunikacji miejskiej. Korzystali z tego również żebracy, którzy przenosili się do kursujących po miastach autobusów oraz pociągów. Mobilność środowisk marginesowych była ich cechą charakterystyczną niemalże od zawsze<sup>158</sup>. Niemniej rozwój, choć nie gwałtowny, np. kolei, ułatwił złodziejom operowanie na terenie całego kraju, co z drugiej strony utrudniało też ich ściganie. Korzystały na tym również prostytutki, które gremialnie przenosiły się z centrów miast w okolice dworców kolejowych czy autobusowych.

Elementem zmian modernizacyjnych stał się w jakimś stopniu również proces wychodzenia poza grupę, w tym przypadku z obszaru wykluczenia. Pojedyncze przykłady utrwalone w literaturze quasi-pamiętnikarskiej (Urke Nachalnik, Sergiusz Piasecki) świadczą, że ewolucja taka była możliwa. Stworzony w okresie międzywojennym system opieki społecznej, często niedoskonały w wymiarze praktycznym, pozwalał, przynajmniej części osób zagrożonych ekskluzją czy już wykluczonym, uniknąć losu większości. Utrzymująca się wysoka przestępczość świadczy jednak raczej o tendencjach zupełnie odwrotnych. Poza tym próba oceny skuteczności ówczesnych narzędzi służących do resocjalizacji wymyka się naszym możliwościom. Stąd pytanie o modernizację, rozumianą w tym miejscu jako odwrócenie procesów ekskluzji, pozostaje nadal otwarte.

Wydaje się, że reakcja środowisk marginesowych to efekt dostosowywania się do zmieniającej się rzeczywistości, a nie świadome działanie. Fałszerze coraz skuteczniej podrabiali pieniądze, kasiarze stosowali coraz lepsze narzędzia do rozpruwania kas. Zmieniały się więc przede wszystkim metody walki z marginesem społecznym, który, pod ich wpływem, stawał się nowocześniejszy. Poczynione wyżej uwagi pozwalają przypuszczać, że przedstawiciele środowisk marginesowych współuczestniczyli, a być może również współtworzyli zmieniającą się na ich oczach rzeczywistość. Z pewnością potrafili się do niej

<sup>158</sup> B. Geremek, *Ludzie marginesu...*, s. 234.

dostosowywać. Nie sposób, niestety, zbadać stopnia ich zaangażowania np. w życie polityczne, ekonomiczne czy społeczne. Ich znakiem rozpoznawczym pozostaje przecież destrukcja struktur i życie w kontrze do wielu zjawisk. Mityng polityczny to dla złodziei szansa na dokonanie kradzieży, a nie okazja do poznania programu wyborczego<sup>159</sup>. Podobnie gremialnego uczestnictwa w obchodach np. rocznicy odzyskania niepodległości, na których więźniowie mieli obowiązek się stawić, nie można uznać za wyraz politycznego zaangażowania. Wydaje się, że traktowano je raczej jako okazję do spotkania i przekazania „grypsów”, a nie odkrywania nowych przestrzeni, w których mogliby aktywnie uczestniczyć. Wspomnienia Urke Nachalnika są świadectwem tego, że w niektórych przypadkach mogło być jednak inaczej<sup>160</sup>. Na ile jednak była to postawa reprezentatywna dla całego środowiska, niestety, nie wiemy. Poza tym był on postacią wyjątkową. Złodziei pamiętnikarzy policzyć możemy przecież na palcach jednej ręki.

Margines społeczny to zjawisko niezwykle elastyczne. Jego kształt i jakość zależą od panujących w społeczeństwie nastrojów, aktualnych lęków i obaw. Istotny wpływ na to mają również m.in. wahania koniunktury. Środowiska marginesu społecznego kurczą się lub rozszerzają do ogromnych rozmiarów (m.in. w okresie załamania się koniunktury). Jego stałym, niezmiennym elementem pozostają grupy, które określamy jako patologiczne (zdegenerowani pijacy, narkomani, przestępcy, żebracy recydywiści etc.). Ich szanse na powrót do normalnego życia pozostają znikome lub żadne. Pozostała część środowisk marginesowych to element fluktuujący (bezrobotni, którzy po odzyskaniu pracy wracają na tory normalnego życia, bezdomni, którzy po otrzymaniu wsparcia finansowego opuszczają schroniska dla bezdomnych). Opuszczone miejsca w kolejkach po zasiłek czy w barakach dla bezdomnych zajmują kolejni wyrzuceni z pracy i mieszkań ludzie. Ich liczba zależy oczywiście od wielu różnych czynników. Wraz z utratą pozycji społecznej zaczyna się swoista próba sił. Z jednej strony mamy postępującą degradację społeczną, z drugiej zaś starania o utrzymanie wymykających się z rąk pozorów normalności. Postępujący alkoholizm wyrzuconego z pracy męża, kolejne wyroki dzieci, prostytutka matek czy córek nie muszą oczywiście oznaczać marginalizacji wszystkich członków rodziny. W pierwszej kolejności od społeczeństwa odrywają się

---

<sup>159</sup> Znane są pojedyncze przypadki, kiedy zawodowi stołeczni włamywacze aktywnie angażowali się w ruch komunistyczny; zob. APW, Urząd Śledczy m.st. Warszawy, sygn. 1873, Arkusz dossier Kazimierz B. Komunistyczne sympatie mogły być m.in. efektem pobytów w więzieniu, gdzie kryminalni przebywali w latach 30. w jednym celach razem z więźniami politycznymi.

<sup>160</sup> U. Nachalnik, *Żywe grobowce*, Łódź 1990, s. 67.



pojedyncze jednostki. Postępująca ekskluzja tych ludzi może, ale nie musi, pociągać za sobą wykluczenie pozostałych osób pozostających w ich otoczeniu. Powraca w tym miejscu najważniejsze chyba pytanie o granice marginesu. Czy pracująca zawodowo żona złodzieja recydywisty lub jego dzieci regularnie uczęszczające do szkoły to także część marginesu społecznego? Czy okładający się co sobotę sztachetami na wiejskich zabawach młodzi mężczyźni stanowią część międzywojennego marginesu? Wydaje się, że nie. Wyjściem w tej sytuacji pozostaje więc np. odwołanie się do zjawiska patologii – trwałego, niedającego szansy na powrót do „normalności” stanu wykluczenia społecznego. W każdej z omówionych przeze mnie grup tworzących margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej mamy do czynienia ze zjawiskami patologicznymi i tymi, które pozostawały gdzieś między normalnością a patologią. Ostateczne rozróżnienie często wymykało się jednoznacznym ocenom. Jedno pozostaje natomiast pewne. Płynność środowisk marginesowych okresu międzywojennego, intensyfikowana zmianami w koniunkturze i postępującymi wówczas przemianami społecznymi, pozostaje jego chyba najbardziej charakterystyczną cechą.

Przyjęte ramy artykułu uniemożliwiają omówienie szeregu istotnych zjawisk, które w jakimś stopniu wiązały się z procesami wykluczenia oraz samym marginesem społecznym. Omówienie wszystkich grup społecznych, których członkowie zagrożeni byli ewentualną ekskluzją, wydaje się w tym miejscu niemożliwe. Tym bardziej że międzywojenna rzeczywistość przynosi nam liczne przykłady takich środowisk: niechciane dzieci, starcy wyrzucani z domów lub oddawani do przytułków, ludzie chorzy, przede wszystkim psychicznie, powojenni inwalidzi, ale również przestępcy spod znaku „białych kołnierzyków”<sup>161</sup>. To zaledwie kilka z nich. Obszar potencjalnego wykluczenia, należy to bardzo mocno podkreślić, pozostawał znacznie szerszy niż ten, który starałem się wyżej zarysować.

Międzywojenny margines społeczny to nadal ta część ówczesnej rzeczywistości, która budzi wiele pytań, na które na obecnym etapie badań nie jesteśmy w stanie udzielić wyczerpującej odpowiedzi. Coraz więcej wiemy o miejskiej części tych środowisk. Ciągłe jeszcze jednak zagadką pozostaje ich liczebność

---

<sup>161</sup> Szczegółowe omówienie części z wymienionych tu problemów zob. w cytowanym wielokrotnie tomie *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej...*; zob. też: U. Glensk, *op. cit.*; eadem, *Historia słabych. Reportaż i życie w dwudziestoleciu (1918–1939)*, Kraków 2014; Ch. Henschel, „Jeszcze nas straszą żywe upiory bez nosów...” Kilka uwag o miejscu kombatantów i inwalidów wojennych w społeczeństwie polskim w latach 1918–1939, w: *Margines społeczny Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 103–118; J. Mierzwa, „Wołyński układ korupcyjny” na tle przestępczości urzędniczej w *Drugiej Rzeczypospolitej*, w: *ibidem*, s. 85–101.

i kształt na wsi czy w średnich i małych miasteczkach. Otwarte pozostaje również pytanie o jego charakter regionalny, a także, choć w mniejszym już stopniu, narodowo-wyznaniowy. Bardzo niewiele wiemy o codzienności ludzi marginesu, ich życiu rodzinnym, pozycji i znaczeniu kobiet oraz dzieci. Badania środowisk marginesowych nie mogą się ograniczać wyłącznie do refleksji nad działalnością policji, prezentacji statystycznego obrazu przestępczości czy publikowania, utrzymywanych w tonie sensacji, rewelacji zaczerpniętych z kart „Tajnego Detektywa”. Międzywojenny margines społeczny to zjawisko znacznie bardziej złożone, wymagające wielu lat żmudnych badań. Miejmy nadzieję, że ich efekty przyniosą informacje niezbędne do zrozumienia mechanizmów funkcjonowania społeczeństwa Drugiej Rzeczypospolitej.